

RADY PORADY SZARADY



Zapomniany

Żółta kwaśna zupa była kiedyś ozdobą stołów w domach bogatych ludzi i potrawą dla ubogich. Różniła się jednak tym, na czym była gotowana i na ile była zdrowa. Ostatnio znikła z jadłospisów w naszych domach. Może warto przypomnieć młodszym gospodyniom jak przyrządzić tę smaczną zupę.

Najważniejszy jest **ZAKWAS**, który daje żurowi charakterystyczny smak. Do przygotowania zakwasu używamy: 10 dag maki żytniej razowej, pływowej lub owsianej, 1/2 l wody, czosnek do smaku. Makę zalać 1/2 l wody, wymieszać, dodać drobno posiekany czosnek. Przelać do garnka kamiennego i pozostawić w ciepłym miejscu na kilka dni. Gdy ma kwaśny smak i przyjemny (charakterystyczny) zapach — dodawać do zupy.

ZUREK ULANSKI: 1,5 litra wywaru z warzyw, 15 dag że-

berek, 10 dag cebuli, 10 dag, 1—2 dag grzybów suszonych, zakwas z maki żytniej, sól, pieprz i majeranek do smaku.

Zeberka umyte, pokrajać na kawałki, posypać solą i makią, obrumienić na tłuszczu razem z drobno pokrajaną cebulą, skropić wywarem i dusić do miękkości. Miękkie zeberka wyjąć, oddzielić mięso od kości, pokrajać w kostkę, połączyć z pozostałym wywarem oraz sosem od pieczenia zeberka, ugotowanymi i posiekanymi grzybami oraz przyprawami i zakwasem. Zagotować i doprawić do smaku. Podawać z ziemniakami z wody.

ZUREK SŁASKI: 1,5 l wody, 15 dag, cebuli, 10 dag słoniny, 100 ml śmietany, 2 dag maki, sól, pieprz, czosnek, majeranek, ziele angielskie i zakwas do smaku.

Cebulę obrać, opłukać, drobno pokrajać. Słoninę pokrajać w kostkę, częściowo stopić, dodać cebulę, lekko zrumienić i zalać wrzącą wodą. Następnie dodać przyprawy i gotować ok. 8 min na małym ogniu, pod przykryciem. Pod koniec gotowania wlać śmietanę wymieszaną z makią i zakwasem. Zupę doprawić do smaku. Podawać z ziemniakami z wody polanymi skwarkami ze słoniny.

POLA

W PONIEDZIAŁEK ZŁE BRANIE



Namiętności wędkarskie

Przypuszczalnie niewiele wędkarzy wie, że twórcą-autorem pierwszego podręcznika o wędkarstwie była... zakonnicą! Tak, zakonnicą Juliana Bernesa, późniejsza długoletnia przeorysza klasztoru St. Abban w Anglii.

Juliana Bernes urodził się w 1385 roku na angielskim dworze królewskim. Pełnił zbytek i intryg. Jej ojciec sir James Bernes, plasterkował godność osobistego doradcy króla Ryszarda II. Rady jego jednak nie były słuchane, bowiem opozycja otręła go. Juliana w chwili tragicznej śmierci ojca miała trzy lata. Matka jej wkrótce po śmierci męża ponownie wyszła za mąż za sir Rogera Clotendana, którego znowu po kilku latach śledztwa jako ewentualnego kandydata do korony królewskiej Juliana na ani ojcem, ani ojczymem nie cieszyła się zbyt długo. Urodzenie, kłopoty rodzinne, stosunki na dworze królewskim i posiadanie majątek pozwalały jej na uczestniczenie w życiu i wszystkich przyjemnościach ówczesnego świata możnych. Okoliczności te sprawiły, że Juliana Bernes, jako godna przedstawicielka dziedziny wysokiego szlacheckiego rodu, zgodnie ze zwyczajami kończącego się średniowiecza oddaje się z zapalem łowom z sokolem, polowaniu na jelenie i innym sportom ówczesnej epoki, a między innymi bierze coraz namiętniejszy udział w nowej rozrywce robiącej w połowie XV wieku furorę na dworze królewskim, to jest w wędkowaniu. Wędkować w tym czasie zaczynała doświadczeni wszyscy możni, a przykład dawał sam monarcha Edward IV. Król ten był tak zapalonym wędkarzem, że jak podają historycy, wędkowanie stało się przyczyną jego przedwczesnej śmierci, bowiem bowiem umarł w Tamizie zając się łowami. Nie bez wpływu na kształtowanie się u Juliana Bernesa zamiłowań wędkarskich był fakt, że jej ukończony, książę Yorku, na dworze królewskim pełnił funkcję mistrza ceremonii i zabaw. Niestety, narzeczonym nie cieszyła się długo Juliana, gdyż w roku 1415 zginął on w bitwie pod Azicourt. Trzydziestoletnia już wówczas J. Bernes postanowiła opłakać śmierć najdroższego w murach klasztoru w St. Abban. Tam spędzając na pobożnym rozmyśleniu wiele godzin, często przechadzała się nad przepływającą przez ogród klasztorny rzeką Ver. Patrzył i widzi skaczące ryby. W końcu, ku ogólnej konsternacji pozostałych mniszek — zaczyna wędkować. Jej wyniki wędkarskie zachęcają do łowienia inne zakonnice. Namiętność wędkowania ogarnia w bardzo krótkim czasie cały klasztor. Często w czasie nabożnych kontemplacji, mniszki ogarnia myśl: na bożna myśl! na jakie muchy będą dziś brały pstragi! To

właśnie Juliana Bernes, w chwilach wolnych od modlitw, głowiąc się nad sposobami wyrabiania pierwszych sztucznych much — nie podejrzewała, że w pięć wieków później kilkadziesiąt milionów wędkarzy będzie łowił jej sposoby. Metody wędkowania zaczęły być wtedy stabilizować się i układać w pewne prawa zwyczajowe. Tak na przykład w XV wieku, nie znającym nylonu ani styliu, do dobrego tonu należało mieć linkę splecioną własnorecznie z dwunastu blachy włosów z końskiego ogona. Muchy sztuczne robiono z piór pawiej i bażantów.

W trzydziście lat później, po jej śmierci, opiekun opactwa St. Abban, będąc w klasztorze mniarstwu, zwrócił uwagę na ponawiające się po ziemi karty manuskryptu zmarłej przeoryszy. Przeczytał rekopis i dał go wydrukować. Wydana książka rozszedła się błyskawicznie. W kilka lat później angielski wydawca Wynken de Worde ponowił druk, który wśród zwolenników wędkarskiego znalazł sobie miano książki niezbędnej każdemu łowcy ryb. Od roku 1532 przez wiele lat, wydania podręcznika wędkarskiego Juliana Bernes były wielokrotnie wznowiane. W obecnych czasach podręcznik przeoryszy uchodzi za biały kruk. Podejrzewam, że w północno-wschodnim rejonie Polski gdzie jest około 35 tys. wędkarzy, ta pozycja jest nieosiągalna. Chciałbym się mylić. A może odeszły się ktoś posiadający białego kruk?

REMIESZ

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7) syn, ale nie rodzony; 8) objawia się załamaniem rąk, płaczem i zgryźlaniem zębów; 9) rośnie w ogrodzie albo pływa w akwarium; 10) gra towarzyska jak przedstawiciel najliczniejszego społeczeństwa; 11) przyjemny wietrzyk; 12) biały jest rzadkością; 14) męczyzna z Libanu; 16) zaczyna od mleka; 18) przewracanie oczami, szczyrzenie zębów, smalenie cholewki; 20) zajmuje się chorobami wewnętrznymi; 21) 3 Maja; 22) wspaniały u gladiatora; 25) "tarca" boksera; 27) 11'; 28) kolega ośta dardanelskiego; 30) 50% wolt; 31) badanie zdanja; 32) najczęściej ma trzy nogi; 33) szczególne postanie.

PIONOWO: 1) potrafi wyścignąć królika z kapelusza; 2) lubi dobrze jeść na cudzy koszt; 3) bo kto ją naruszy,

Brazylia bez kawy?

W sezonie 1990/1991 zbiory kawy w Brazylii, która wciąż jest największym światowym producentem tej używki — będą znacznie niższe niż w sezonie poprzednim i wyniosą około 1.800 tysięcy ton. Niższa będzie także jakość kawy brazylijskiej z obecnych zbiorów: dobrej jakości będzie tylko 20 proc. globalnych zbiorów, tyle samo — średnich gatunków i 10 proc. — niższej jakości.

WEDZY TAJEMNEJ

Na „świszczącym wydechu”

Pani Gertruda R. od 20 lat jest namiętną palaczką tytoniu klepskiej jakości, choć uzależnionego, uzdatnianego do palenia w polskich fabrykach papierosów. W płucach jej świszcza, coś rzezi, harcza. Cera zrobiła się ziemista, pod oczami worki. Nie służy jej to palenia, bo mimo owego uzdatniania — jak poprawić smak smoly, stłarki, tlenków oliwki, węgla itp., żeby nie szkodziły? — organizm jej upodobał się do konwertora, który pracuje, gdy otrzyma swoją dawkę paliwa. Bardzo chce rzucić ten nałóg. Podobnie jak Kevin L. Monahan, który wypalał dziennie 3,5 paczki papierosów. Twierdził, że pomagają one znieść stres i, że bez nich — papierosów — nie byłby w stanie tak intensywnie pracować. Ale od pewnego czasu zaczął odczuwać intensywnie ból w klatce piersiowej. Gdy na zlecenie lekarza zrobił kontrolne badania, diagnoza zabrzmiała: angina pectoris. Lekarz kategorycznie zabronił palenia tytoniu. Zwrócił się do Evelin, która wytłumaczyła mu technikę psychotronicznego leczenia, która pozwoliła mu pozbyć się nałogu nie w ciągu wielu miesięcy czy tygodni walki z tą szkodliwą namiętnością, lecz w ciągu niewielu godzin.

Teraz — za naszym pośrednictwem — spróbuje to uczynić p. G. Wie, że jest to ostatni dzwonek dla niej. Coraz częściej bóle głowy, stres i apatia, zadykta są oznaką wyczerpania nałogiem organizmu. Zna źródło tych dolegliwości. Prasa, radio, telewizja, medycyna przystąpiły do akcji zwalczania tego nałogu, wysuwając na czoło wszystkich technik czy środków odwykowych „silną wolę”. Zaden palacz nie ma silnej woli, więc jest to chybiony sposób. Natomiast technika zastosowana przez Evelin M. Monahan nie odwołuje się do siły woli, lecz opiera się na niewzruszonej potęgze własnej Nadświadomości.

Przestaniesz palić, ponieważ nawiązałeś kontakt ze swoim „wyższym Ja”. Twoja Nadświadomość uchylił pragnienie palenia, ponieważ jest ono sprzeczne z naturalnym dążeniem do doskonałego zdrowia. Możesz pomóc tą metodą.

Przedstawiciel najliczniejszego społeczeństwa, 11) przyjemny wietrzyk, 12) biały jest rzadkością, 14) męczyzna z Libanu, 16) zaczyna od mleka, 18) przewracanie oczami, szczyrzenie zębów, smalenie cholewki, 20) zajmuje się chorobami wewnętrznymi, 21) 3 Maja, 22) wspaniały u gladiatora, 25) "tarca" boksera, 27) 11'; 28) kolega ośta dardanelskiego, 30) 50% wolt, 31) badanie zdanja, 32) najczęściej ma trzy nogi, 33) szczególne postanie.

Pomiedzy czytelników, którzy nadesłały w terminie tygodniowym bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów depozytowych PKO. Na kopertach prosimy umieścić dopisek: „Krzyżówka z nr. 95”.

LESZEK

nie chcemy popaść w konflikt, także z sobą samym i ze swoim sumieniem. Nie przyjdzie nam to łatwo, ale trzeba kiedyś zacząć postrzegać świat w sposób normalny.

WAGA: 23.09—22.10

Jeszcze trochę, jeszcze kilka dni i zawińmy wreszcie do bezpiecznej przystani. Póki co jednak nie osłabiajmy tempa naszych działań. Przeciwnie, musimy w pełni zdać sobie sprawę z faktu, że właśnie w koncówce musimy dać z siebie wszystko bo inaczej cała sprawa nie wypadł. A więc do dzieła, zaciszmy zęby i... praca, praca i jeszcze raz

BLIŹNIĘTA: 22.05—21.06

Okres szczególnie wzmożonej aktywności, którą należy skierować we właściwe „koryto”. U większości bliźniat to najwłaściwsze to praca. Dotyczy to zwłaszcza ludzi pracujących we wszelkich zawodach artystycznych i handlu. Można śmiało podejmować nowe inicjatywy, w większości przypadków będą udane. Ale uważaj! — przy tym wszystkim mierzyć zamiary na siły, nigdy odwrotnie, to ważne!

RAK: 22.06—22.07

Dobry tydzień na refleksję. Typowa dla nas ostatnio gonitwa ustanie. Jeśli zatem zorientujemy się nagle, że mamy dla siebie sporo czasu, nie popadajmy w panikę. Najlepiej weźmy kilka dni urlopu i w spokoju zastanówmy się nad sobą samym i nad naszymi poczynaniami. Taka refleksyjność jest obca naszej naturze, ale cóż to szkodzi, kiedyś trzeba przecież zacząć.

LEW: 23.07—22.08

Ze mnie ziego początki, o tym wiedzieliśmy już dawniej. I cóż z tego? Ano nic. Nie wyciągnęliśmy stosownych wniosków w odpowiednim czasie i teraz ponosimy konsekwencje tego faktu. Wiedząc o tym nie próbujmy, jak często to robimy, zwałć winy na innych bądź na jakieś szczególnie niepomysłne dla nas układy. To nie daje.

PANNA: 23.08—22.09

Skończyły się nasze możliwości, jeśli tak można powiedzieć, dalszego lawirowania. Teraz musimy określić nasz stosunek do otaczającego nas świata i do pewnych wydarzeń z jakimi się spotkamy. Inne wyjścia nie ma, jeśli

STRZELEC: 23.11—21.12

Co było a nie jest... i tak dalej. Pamiętajmy o tym zawsze i nie rozdzierajmy szat. Pamiętajmy o tym zwłaszcza w tym tygodniu, który dla wielu Strzelców, zwłaszcza panów, będzie szczególnym okresem. Na jaw wyjdą pewne sprawy, różne fakty znajdą wreszcie swoje logiczne wytłumaczenie, stanie się jasne, dlaczego było ongi tak

KOZIOŁOZEC: 22.12—20.01

Tydzień raczej miły i udany, pod tym jednak warunkiem, że będziemy pamiętać o złożeń sobie nie tak dawno przyrzeczeniu nieingerowania w cudze sprawy. Nawiąsem mówiąc byłoby dobrze, gdybyśmy w ogóle zaprzestali takich działań. Będzie to trudne, przyzwyczajenie to druga natura człowieka, ale przecież sami o tym wiemy najlepiej, że się nam to bardzo nie opłaca.

WODNIK: 21.01—20.02

Jakieś zamieszanie, najprawdopodobniej w sferze uczuć. Ktoś, kogo poznamy w tym tygodniu, dla wielu Wodników może okazać się kimś szczególnie ważnym. Jednakże miejmy oczy szeroko otwarte, w wielu wypadkach może to być złudzenie i nie poza tym. A tak w ogóle sprawa jest delikatna i wymagać będzie od osób zainteresowanych spokoju, rozsądku i taktu. Tylko skąd to wszystko brać?

RYBY: 21.02—20.03

Możliwe drobne kłopoty zdrowotne, zwłaszcza w przypadku spraw zadanionych. Nie przejmujmy się tym zbyt, ale też nie wolno nam lekceważyć nawet stosunkowo drobnych objawów. Jakby za dużo wierzyliśmy w siłę własnego organizmu, a za mało w medycynę i lekarzy. W tym tygodniu postaramy się to zmienić. Wizyta u specjalisty nie zajmie nam dużo czasu, a może być bezwzględnie konieczna.

BARAN: 21.03—20.04

Dobry i sympatyczny tydzień, który postrajmy się wykorzystywać jak najlepiej, co już zależeć będzie wyłącznie od nas samych. Układ gwiazd i planet zapewnia nam wszelką pomyślność w podjętych przez nas działaniach, zatem — do pracy. Tak, to nie żart. Nie warto do brego farty przeznaczać na wypocinek, warto natomiast wykorzystywać go do rozpoczęcia nowych, możliwie jak najbardziej efektywnych działań. W większości przypadków będzie udane.

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

MAJ

Łańcuszek—Paula—Najaniaszka

Poniższy list wyjąłem ze swojej skrzynki pocztowej przed 72 godzinami. Te ważne. Zyciowy mi aczkolwiek pozostający w cieniu nadawca — zaklina, żebyś dał szczeniaku szansę i odesłał go przed upływem 96 godzin do 20 osób. Postanowiłem zrobić znacznie więcej. Magazyn ma około 150 tysięcy egzemplarzy a listy co najmniej tyłu czytelników. Czekam teraz na otrzymanie nie wyjątkowo wielkiego szczeniaka.

„POCALUJ TEGO KOGO KOCHASZ” a uczyni ci cud. Wtedy otrzymasz te listy. Te listy zostały wysłane na szczeniaka dla Ciebie. Oryginał znajduje się w Anglii. Okrążył świat 9 razy. Teraz szczeniaka wysłane zostało właśnie dla Ciebie. Otrzymasz szczeniaka w ciągu 4 dni. Wamnek po otrzymaniu tego listu wyślij go dalej i to nie żart. Wyślij list do ludzi o których wiesz, że potrzebują szczeniaka. Nie wysyłaj pieniędzy, ponieważ szczeniaki jest

Szewcy Europy

We Włoszech wyprodukowano w ub. roku 420 milionów par obuwia skózanego, a sprzedano tylko 60 mln par sprzedano na rynku krajowym, a resztę (360 mln par) — za granicę, w około 90 krajach. Buty włoskie są nadal uważane za szczególnie dobre jakościowo i wnoszące i cieszą się powodzeniem w USA, Niemczech i Wielkiej Brytanii.

Co jest w niemieckiej kiełbasie?

Zarsąd Stowarzyszenia Konsumentów w Bonn bardzo krytycznie ocenił ostatnio jakość wędlin sprzedawanych w zachodniemieckich sklepach. Zawierają one zbyt wiele ty, chrząstki, skór i kości, a w salcesonach — reszki sterczi. Są zbyt tłuste, a ponadto — faszerowane niemięsami dodatkami, których liczba dochodzi w całej branży wędliniarskiej do 40.

MAJ

DZINY ŚWIATA ROŚLIN



Dziś parę słów o roślinie, która ma służyć medycynie. Oplewana przez romantycznych poetów, stała się symbolem niewinności i wiosennych uśmiechów. Rośnie w naszym kraju 8 gatunków fiołki; te najpiękniejsze to fiołek leśny i wonny. Fiołek wonny (viola odorata) kwitnie od kwietnia do maja w lasach, zarostach, szczytanych ogrodach i parkach. Wytworza długie, zakrętoznające się rozłogi, sercowate liście i niebieskofioletowe kwiaty. Owocem jest kulista, gęsto owłosiona torebka.

Fiołek to stara roślina kultowa i obrzędowa, przedmiot wielu mitów i legend. W starożytnej Grecji poświęcony był Persefonie, małżonce boga zmarłych — Hadesa. Zanim Persefona została uprowadzona do mrocznych podziemi, nosiła wdzienne imię Kora i była jedyną córką Demeter — bogini Ziemi. Zrozpaczona matka nie odwróciła wyroku i niebia, ale odzwalając wydawania płodów, wywalała dla córki czas, gdy ta mogła przebywać z nią w słonecznym świecie. Tak więc co roku, pierwszego dnia wiosny Persefona wraca do matki, która straciła ją w ukocone kwiaty córki — narcyzu i fiołki.

W czasach współczesnych fiołek jest symbolem skromności, od niego pochodzą żółte imiona Viola i Violetta, a w wielu językach świata kolor fioletowy wywodzi się od barwy kwiatu tej małej, wiosennej rośliny.

(Eneja)



Przestawka

Rozmowa z CZESKIM TARASEWICZEM, mieszkańcem okolic ulicy Młynowej w Białymstoku

— Co tam słychać, panie Czesiu?
— U mnie moje autobitografy słychać, bo ja już je wziął i zaczął.
To doskonale! Z pewnością niedługo przeczytamy, choćby tylko mały fragment.
— Może, no wotpliwosci tak zwane mam, co so zwionzane jak najbardziej z pisanem.
— A cóż to za wotpliwosci?
— Widzi, ja nie za bardzo wiem, od czego mam zacząć. Rozchodzi się dla mnie o to, że to sprawa nad-

był słaby, znaczy nie od urodzenia bynajmniej. Jak my mieli po dziesięć lat, może trochę więcej, coś się dla niego zrobiło. My i dziełem w pliku grać po szkole, szmaciankę pokopać gdzie na jakim placu, a on się bierze do kłonek czytania. Mało tego, sam nawet zaczął pisać różne kawałki. Ja jego i lubię, nie powiem, no to któregoś razu mówię sobie: Ty, Heniek, czytaj sobie i pisz po nocach. Jak już musiał, a w dzień to bądź normalny. Na cholere mają się z ciebie śmiać?
— Tak pan powiedział?



zwyczaj bardzo jest delikatna.
— Niech pan wał śmiało, jak to mówią, prosto z mostu.
— Może i racja, most się chyba nie zawalił. No. Bo ja się, krótko mówiąc, zep od tego pisania w głowie się dla mnie nie poprzestawiało.
— Niby czemu ma się przestawiać?
— Temu, że wszystkim bierze się i przestawia... może nie każdemu jednemu, ale prawie, co jest absolutnie w udowodnieniu zbada-

— Właśnie. A on się na mnie popatrzył i take coś zagali, że ja do dzisiaj do siebie tak pamiętam: — Mnie ciebie żal, Czesiek — to jego słowa dokładne — Ty na jednym tylko żyjesz świącie, a u mnie ich sto, co najmniej. Jak weźmę pióro do ręki — długopisów jeszcze wtenczas nie znał — to za każdym razem razem co innego się dla mnie przedstawia. Ja już i królem był i piratem, a ty co? Czesiek, który urodził i Tarasewiczem do końca życia zostaniesz.

— No, no!
— Właśnie. Szpurcem był jeszcze a już o takich gadach sprawach. Ile on wtenczas miał za sobą tego pisania? Może rok, może dwa... a teraz wzięto takiego, co przypuścił czterdziści lat pisanem na życie zarabia. A ja ja! Sekretarzem chciał czy nie chciał musiał najmniej parę razy zostawać, no to obecnie pora dla jego zostać prałatem.

— Pan tu sobie żartuje...
— A gdzież mnie do tartowania! Ja sam o siebie się boję bardzo. Weźmę popisie z miesione i jak się dla mnie coś przestawi to może być kiepska sprawa. Na ten przykład dajmy na to wyda się dla mnie, że ja jest młody kawaler i weźmę Lilke pogonię z chaty. Albo, nie daj Boże, do jakiej partii zapisze się na stare lata. Tu już jedne chodzili, za Waleńso nawoływali zdaje się, ale ja był jeszcze słabo rozpisany, no to wzięto ich i spuścił ze schodów. Tak. Pa-skućna rzecz przestawka!

— Głaz...
— jobem, tak. A to s tego powodu, że na rozumie



OGARY POSZŁY W LAS!
WYCIECZKI W KRZAKI...

Mniej więcej autentyczne

Zarząd Naczelny Polskiego Stronnictwa Narodowego nadesłał do redakcji odezwę, w której czytamy m.in. „Wrogowie Polski najdotkliwiej niszczyli Wojsko Polskie jako główną przeszkodę w zniewoleniu Narodu. Największe zniszczenie Wojska Polskiego przyniosła okupacja niemiecka i żydowska. Obecnie WP zadaje się jeszcze większe straty, rozbrajając je i zmniejszając do liczby stu tysięcy. Masowo zwalnia się ponad 10.000 najlepszych oficerów Polaków, pozostawiając Żydów. Zwolnionych mają zastąpić oficerowie szkoleni w Niemczech, Izraelu i USA, głównie Żydzi, Niemcy i Amerykanie, których zadaniem jest opanować i oderwać WP od Narodu. W niszczeniu WP bierze udział zjadliwy Episkopat, kierujący do korpusu oficerskiego kapłanów narodowości żydowskiej — agentów Synagogi, których stanowisko w sprawach wojskowych jest biskupie postawie świadców Jehowy...” Odezwę podpisał przewodniczący Bolesław Tejkowski.

Szaleń!
We wrocławskim sklepie handlującym umundurowaniem i wyposażeniem armii krajów NATO, największym powodem ciesz się czapki „terrorystki” (z otworami na oczy i usta) oraz numerki pozwalające na zidentyfikowanie zwłok.
I u nas będzie Zachód (Dziki).

Urząd Rejonowy w Bolesławcu zatrudnia 20 osób. Zajął on pokój o łącznej powierzchni 1191 m kw., co daje 46 m kw. na pojedynczego urzędnika.
Rejonowa władza sobie dogadza.

Jak doniosła prasa, zawiązał się nowy sojusz polityczny. Polska Partia Przyjaciół Piwa porozumiała się z Partią Zwolenników Whisky a poparcie wyrazili przedstawiciele Towarzystwa Inicjatyw Erotycznych i Partii Przyjaciół Dobrego Wojaka Szwejka.
Eustachy Gęślewski, podsołtys z Baranek zamierza zgłosić do sojuszu swoją organizację: Towarzystwo Miłośników Kotleta Schabowego.

W areszcie siedzący w Gdańsku brat odwiedził brata i został, żeby siedzieć za niego. „Polityka” informuje, że znany gorszy przypadek: brat odwiedził brata w Belwedrze i został obaj.



Martwił się chłop
dochodem.
dojąc chudą krowę,
— Toż mi podatki zeżre
więcej niżli połowę!
Na to krowa westchnęła,
widząc ciwierz wiaderka,
— Zażół se joint-ventures,
przeciem holenderka.

WITOLD MIKUCEWICZ



MIKURUS

Łoże pojednania

Oj, nie podoba się panom redaktorom „Kuriera Podlaskiego” nowy Naczelny „Gazety Współczesnej” Adam Jerzy Socha. Ciągłe usiłują przypiąć mu jakąś łatkę. Ostatnio głównym zarzutem, który padł w tych podchodach, jest to, że redaktor Socha za dużo śpi. A to przespał się z Lechem Wałęsą a to znów ze Stanisławem Tymińskim.
Aczkolwiek w dobie otwarcia, ujawnianie szczegółów życia intymnego osób publicznych jest we wszechmiar wskazane, w przypadku Pana Prezydenta wydaje się jednak niestosowne. Pan Prezydent jest przecież powszechnie szanowanym mężem i ojcem nie tylko Narodu, lecz także wieloletniej katolickiej, wzorcowej Rodziny. Budzi niesmak wywleknięcie, że kiedyś przespał się z jakąś Sochą i to nie w czystej pościeli małżeńskiego łóża a na styropianie.

Co innego Tymiński. Niedawna kampania wyborcza w pełni udowodniła, że można i potrzeba wieszać na nim bezkarnie wszelkie psy, niekoniecznie świeże.
Z drugiej strony należałoby się zastanowić, skąd bierze się niechęć „Kuriera Podlaskiego” do „Gazety Współczesnej”? Czy to tylko zawist konkurencyjnego o czytelnika dziennika? O ile

„Gazecie Współczesnej” wiadomo, że jest na usługach swego właściciela, czyli nowej Przewodniej Siły Narodu a „Kurier Poranny”, jak sam przedstawia się w podtytułach, to dziennik niezależny, status „Kuriera Podlaskiego” jest niejasny i podejrzany. Kto za nim stoi? Czy stara nomenklatura, międzynarodowe Zydostwo, UOP, KGB a może Watykan? Sprawa ta wymaga pilnego wyjaśnienia.
W każdym razie wydaje się wskazane, aby te dwie zależne gazety pobratyły się i utworzyły wspólny front przeciwko niezależnemu „Kurierowi Porannemu”. W tym celu, znany śpioch, redaktor A.J. Socha powinien niezwłocznie przespać się z Redaktorem Naczelnym „Kuriera Podlaskiego” Andrzejem Koziałą. Nie powinno mu to sprawić większej przykrości, ponieważ Naczelny Białostockiej popołudniówki to mężczyzna przyistojny i sympatyczny. Mogę to powiedzieć z całą odpowiedzialnością, ponieważ sam spałem już z redaktorem Koziałą.
Niestety nie mogłem napisać o tym książki, albowiem

przed zaśnięciem spożyłem znaczną ilość alkoholu i niewiele z tego doniosłego wydarzenia pamiętam. Mogę przypuszczać, że mój partner był w podobnym stanie, ponieważ także nie opublikował na mój temat stosownego dzieła. Znam również szereg osób, które obnaga, które szaleń aby któraś z nich była z tego faktu niezadowolona, czy zgłaszająca uczucie niesmaku. Są więc podstawy by twierdzić, że spanie z redaktorem Koziałą jest zajęciem przyjemnym, a jeżeli moja propozycja zostanie przez redaktora Sochę przyjęta, to będzie to także korzystne, bowiem przyczyni się do pojednania Redakcji dwóch znacznych, białostockich gazet.

WIESŁAW WENDERLICH

P.S. Powyższy tekst przesyłam do Redakcji obu gazet z nadzieją, że jego jednoczesne opublikowanie na łamach „Gazety Współczesnej” i „Kuriera Podlaskiego” będzie wiadomą oznaką, iż moje sutenerskie posępnienia są skuteczne.

Oczyszczalnia tekstów

„Rzeczpospolita” prezentuje z pompą „Innowacje PKP” pisząc 13 maja:
„Zapowiedziano rozszerzenie zagranicznej sieci sprzedaży biletów PKP (...). Będą w niej sprzedawane bilety dla młodzieży do lat 26 z ulgą ok. 40 proc.”
Z ulgą około stu procentową czyli z głęboką ulgą witamy wiadomość, że młodzież europejska jest wciąż tak młoda. Daleko jej jednak do młodzieży ZMS, która młodzież zachowywała do późnej starości. Niektórzy młodzieży zostali to do dziś.

Wraca edy przyzwoitego wywiadu telewizyjnego z 14 stycznia, gdy w programie 1 o godz. 8.20 usłyszeliśmy m.in. zagadkową wiadomość:
Mam załatwić z ambasadorami i z innymi...
O te inne i innych pytał już jeden taki świnuszyca, czy to „Nie” i z wielkimi uszami. Bo owo publiczne wyrażanie Bardzo Ważnej Osobistości to gratka, a niedomówienie — jeszcze większa.

„Kurier Poranny” z 29 kwietnia serwuje prawniczą twórczość:
Zgon nastąpił wskutek zadławienia t.j. zamknięcia światła górnych dróg oddechowych poprzez działanie rąk.
Ileż zachodu potrzeba, ile finezji i poezji, by wyprodukować standardowego nieboszczyka!

W serialu przyzwoitego mówień 30 kwietnia o godz. 20 w I programie TV powiedziano bardzo dosadnie i trochę przesadnie:
Nie mam porażek, przysnam się. Załatwiłem mam bardzo dużo.
Szczerość za szczerość: na tydzień odjęto mi mowę.

MIKURUS

WYDOKUMENTY

Nie wystarczy partycypować w miłości. Trzeba w nią stale inwestować.

Koturny: handicap zakompleksionych.

Nie należy przeceniać własnych konfliktów z otoczeniem. Każdy jest przede wszystkim na bakier z samym sobą.

Mówienie wspólnym językiem nie wyklucza, że się wspólnie nie rozumiemy.

Nic tak nie wyrabia dykcji jak wymawianie sakramentalnych formułek.

Konsumpcyjna postawa życiowa pozwala sumienie pozostawić na deser.

ZBIGNIEW WAYDYK

Zakazane do lat 16

Wysokie kary aż do 10 tys. funtów będzie można nakładać na sprzedawców sklepów i kioszków z tytoniem w Anglii, za sprzedaż palenisków młodzieży, która nie ukończyła 16 lat. Projekt ten jest obecnie rozpatrywany przez Izbę Gmin. Wszystkie wakujące na to.

Wielkie miasto będzie zdebiło chodniki i narażało miasto na kolejne wydatki związane z remontem dróg publicznych.

Dłatego postuluję aby za jednym zamachem na naród czyli za jednym strajkiem rzucić władzary miasta na kolana i zmusić do uległości.

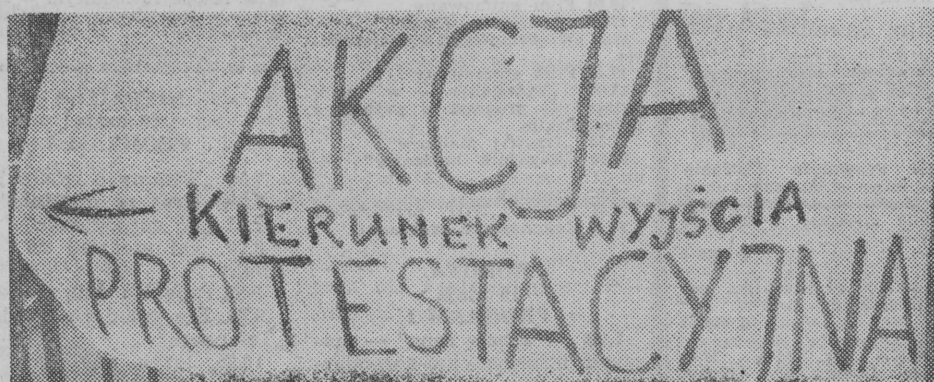
Bo uległości nigdy dosyć. Myśmij już przyzwyczajeni. Ale może gorę weźmie inna propozycja. Może to naród ogłosi strajk i zignoruje ludowych kierowców z MPK. Będziemy od dzisiaj chodzili plechotą. Zdrowiej to i na serce i na płuca. Na ulicach mniej spalin i hałasu.

Hałas jest jedynie w Polsce. Ale może o to właśnie kierowcom z Białostockiego MPK chodziło?

No, skoro tak, to nam, biednemu narodowi nie pozostało już nic tylko bić bravo!

Bravo!
Bravo!
Bravo!
I bis!

NICZYPOROWICZ



Ileż to już lat! Mój Boże. Można by tak zacząć jeli-ton, ale co za idiota używa Pana Boga od razu na wstępie.

Wznowimy więc na pomoc historię, która jak wszyscy wiedzą jest nauką o życiu. Walka proletariatu o wyjście z piwnicznej izby na ulicę była krwawa i zakończyła się pełnym sukcesem. Lud wyszedł na ulicę w roku 1917 w kraju ościnnym i podniósł władzę, która leżała sobie bezpańsko.

Władza, jak wiemy, lubi mieć pana, bo inaczej zachowuje się jak bezpański pies: łazi po śmietnikach, ogryza kości i roznosi zarażę.

Niestety, zaraza przyszła sama. Sama z siebie. Chociaż niektórzy twierdzą, że przyjechała pociągami...

Proletariat od niepamiętnych czasów sąsiadował z lumpenproletariatem i wszystkim miał za złe, że nikt go nie chce upuścić na gabinet władzy.

Wielka Socjalistyczna Zawierucha stworzyła niepowtarzalną szansę. Jakis wariat wystrzelił no i zaczę-

ło się. Lud przejął władzę i oddał zaczęto mówić o ludowładztwie.

Działaj, kiedyś naród odebrał władzę ludowi mamy do czynienia z opozycją ludu.

Opozycja ludowa ma jedną broń, którą naród jej pozostawił: strajki.

Kiedyś lud miał władzę oskarżał opozycję, że chwytła za pistolety strajkowe i strzelała do ludu. Teraz jest odwrotnie. Opozycja ludowa chwyciła za broń i bie-

rze się za bary z narodem. Strajkujący kierowcy autobusów MPK w Białymstoku nie chcą pracować za złotówki. Chcą dolara za godzinę jazdy. Zapatrzyli się biedacy w Amerykę. Z drżeniem serca czekam na postulat, w którym zarządzą aby płacono im tyle ile zarabiał kierowcy komunikacji miejskiej w Nowym Jorku, Chicago czy Bostonie. Wiadomo bowiem, że na czarno można za oce-



Niech żyją spacerzy

anem zarobić od pięciu do ośmiu dolarów za godzinę.

Nikt nie chce zaryć kierowcom odbierać chleba od ust i oddawać go zbrzydym Rumunom, którzy także odebrali władzę ludowi. Jednak tysiące mieszkańców Białostoku zadaje sobie pytanie czy nie należałoby uświadomić „karuzom” kierowcom, że ich strajk to już nie żaden strajk, ale ciężka armata paraliżująca miasto. Żeby horror był pełny, na-

leży wstrząs do strajku solidarnościowego wodociągów miejskich, przedsiębiorstwo oczyszczania, bankierów, tak-sówkarzy, kelnerów, dziennikarzy i adwokatów.

Wtedy dopiero naród zrozumie jaką siłą jest lud. Lud to potęga, tak jak chłop i basta.

Płotka głosi, że obecny dyrektor MPK był wyjątkowo uczulony na bumelantów i obiboków. Wielu z nich pożałowało się z pracą chodzącą może i byli dobrymi fach-

wcami. Ale skoro wódka przeszkadzała im w pracy pojeźniali się z pracą.

Teraz stanęli na czele ludu, umieszni się w lud i jako grupa ludowa, postanowili naród ukarać. Dyrektor woi! Dolara za godzinę! A czemu nie pięć dolarów? Albo dziesięć! Jak walczycy to walczycy. Trzeba iść na całego. Za dwa lub trzy miesiące okaże się, że ten dolar na godzinę to za mało i znówu dziesiątki tysięcy miesz-

kańców miasta będzie zdebiło chodniki i narażało miasto na kolejne wydatki związane z remontem dróg publicznych.

Dłatego postuluję aby za jednym zamachem na naród czyli za jednym strajkiem rzucić władzary miasta na kolana i zmusić do uległości.

Hałas jest jedynie w Polsce. Ale może o to właśnie kierowcom z Białostockiego MPK chodziło?

No, skoro tak, to nam, biednemu narodowi nie pozostało już nic tylko bić bravo!

Bravo!
Bravo!
Bravo!
I bis!

Desperacja

Ciąg dalszy ze str. 1

Na wstępie prezydent miasta przedstawił stan negocjacji i stanowisko Zarządu sprowadzające się do apelu o uchwalenie likwidacji przedsiębiorstwa i przekształcenie go w jednoosobową Spółkę Miasta Białystok.

Podczas dyskusji padły pytania o przyczyny „negocjacyjnego patu”, o sily polityczne, które chcą wygrać strajk dla własnych celów oraz o perspektywy przedsiębiorstwa w najbliższym czasie. Podano statystyczne zarobki w MPK. Okazuje się, że w głównej księgowej przedsiębiorstwa p. Wróbel średnie zarobki wyniosły 1,4 mln zł, kierownicy zaś zarabiali (z dodatkami?) od 1,3-2 mln zł. Sporna gaża dyrektora (z rodzinnym) wynosi 8,774 tys. zł, a zastępcy zarabiali po 4 mln 180 tys. zł.

Na likwidatora MPK zaproponowano meo. Jerzego Koraka, który wg prof. E. Trembaczewskiego był doradcą prawnym strajkujących. Co do strony politycznej strajku okazało się, że po obu stronach występowali członkowie PPS. Ich nazwiska ujawnił radny Jamiołkowski: wśród strajkujących działali Tadeusz Ziabicki, ze strony Urzędu Miasta — Igor Lewandowski.

Radni przy 5 głosach wstrzymujących się przyjęli uchwałę o likwidacji MPK i przekształceniu go w jednoosobową Spółkę Miasta Białystok. Likwidatorem został meo. Jerzy Korak.

Jeżeli komunikacja nie ruszy, dziś na trasę wyjadą samochody wojskowe.

Wczoraj o godz. 20 rozpoczęła obrady Rada Ministrów. Rozpatrzone zamierzenia rządu w dziedzinie restrukturyzacji gospodarki, w tym założenia programowych przedsięwzięcia skutkiem bezrobocia i propozycji zmian w finansowaniu sfery budżetowej.

Omarowane były projekty ustaw zmieniających ustawy: o

Rząd radzi

praktykach monopolistycznych, o oprocenowaniu kapitału jednoosobowych spółek skarbu państwa, o przedsiębiorstwach państwowych, o terenowych organach rządowej administracji ogólnej oraz projekt ustawy o wprowadzeniu odpłatności za koszty wyżywienia i zakwaterowania w sanatoriach uzdrowiskowych.

Rząd rozpatrzył też autopoprawkę do ustawy nowelizującej prawo celne.

KOMUNIKATY



W związku ze zbliżającą się wizytą Ojca św. w Białymstoku odbędzie się spotkanie ze służbą porządkową w następującej kolejności:

A W niedzielę, 23 maja, godz. 14 lotnisko Krywian — porządkowi z Krywian po zabiegach straż pożarniczych.

A Poniedziałek, 27 maja, godz. 17 lotnisko Krywian — ochotnicze straż pożarnicze.

A Wtorek, 28 maja, godz. 17 lotnisko Krywian — studenci Akademii Medycznej, Politechniki Białostockiej, członkowie Sport-Clubu „Karaté”, PUK „ASDEX”, uczniowie technikum Mechanicznego, Mięso-Spożywczego i Geodezyjnego.

A Środa, 29 maja, godz. 17 plac przy kościele św. Wojciecha (ul. Warszawska 46) — porządkowi z parafii Białogostu z wyjątkiem Zmarłychwstania Pańskiego, św. Kazimierza i Błogosławionej Jadwigi. Spotkanie z „Solidarnością”.

A Piątek, 31 maja, godz. 17 plac przy kościele Farnym — porządkowi z parafii Zmarłychwstania Pańskiego, św. Kazimierza i Błogosławionej Jadwigi.

Obecność obowiązkowa.

ks. Jan Popławski

odpowiedzialny za służbę porządkową

Wtorek, 29 bm., o godz. 17 na placu przy kościele św. Wojciecha w Białymstoku (ul. Warszawska 46) odbędzie się spotkanie ze służbą pilnującą porządku w czasie wizyty Ojca św. Porządkowi otrzymają beuty, opaski i identyfikatory.

Obecność jest konieczna ze względu na zapoznanie się z funkcją i terenem działania.

ks. Jan Popławski

odpowiedzialny za służbę porządkową

Ciąg dalszy ze str. 1

WYBIEGŁ ZZA DRZEW

Do wypadku doszło wczoraj około godziny 13.05 na drodze Gołdapi-Grabowo. Pod jadącą z nadmierną szybkością Skodę wybiegł z drzewa mały chłopak. Ma 8 lat i na imię ma Adam. Teraz znajduje się w szpitalu. Doznał ogólnych obrażeń głowy.

(AS)

Kto z kim? Gdzie i kiedy?

Raczej spokojna będzie, jeżeli chodzi o sportowe emocje najbliższa sobota i niedziela w Białymstoku. Piłkarze Jagiellonii w kolejnym meczu o mistrzostwo II ligi zmierzą się w Bytomiu z tamtejszą Polonią. Mecz w sobotę o godz. 17. Po dłuższej przerwie zobaczymy na Poligonowym ringu pięściarza Hetmana Białostok. Zmierzą się oni w niedzielę, 19 bm. (godz. 11) w Jastrzębku z GKS.

Ciekawszymi imprezami czekała chyba kibiców Suwałki i Elku. W sobotę o godz. 16 na stadionie Włóknar w Suwałkach rozegrane zostaną wojewódzkie derby piłkarskie o mistrzostwo klasy „M”, w którym zmierzą się Wigry z Mazurem Elk.

W Elku, który słynie z boksu, pięściarze Mazura w walce o miejsce na II ligi zmierzą się w niedzielę w hali SP 4 przy ul. Wojska Polskiego z Fam Chelmon. Początek o godz. 11.

Niedziela, 23 maja, godz. 15.15. W Warszawie, Olimpia Zambrów na Ostrołęce z Narwią.

Juniorzy, Wigry Suwałki — Włóknar B-stok, sobota godz. 14.00.

Klasa wojewódzko-suwańska. Niedziela: Husar Nurzec — War-

mię Grajewo, (g. 11), Narw Choroszcz — MZKS Wasilków, Ruch Wyszki — Tur Bieleski Podl.

(oba mecze o g. 14), Pogon Łapy — Grom Czerwony Bór (g. 12), Włóknar B-stok — Unia Chelmon (sob. g. 10), MZKS Łomża — Sokół Sokółka (przełożony na 30 maja).

Klasa białostocka. Niedziela (wszystkie mecze o godz. 14): Skrzyszewka B-celka — Sieniatyca, Orkan Poświętne — Supraślanka, Relax Uhowo — Zubr, Droc — Krynianka, Krynianka — Ognisko B-stok, Iskra Narw — Orzeł Kleszczewo, Pogon Mokre — paauja.

Klasa suwańska. Niedziela (wszystkie mecze o godz. 15): Głogów — Mazur Włóknar, Rominta Gołdapi — Teza Orazca, Mamry Pisz — Sparta Augustów, Narw — Nida, Nida — Jura, B-celka — Remowo Piskie, LKS Lega — Orkan Drygajki, Czarni Olecko — Węgorza Węgorzowo, Pomorzanka Sejny — Znicz Bielski Podl.

Grupa Zachodnia. (Mecze w niedzielę, g. 15): Olimpia Miłki — Zwiastun Krulanki, grupa Wschodnia, Pionier Woszczewo —

Piast Rakowo Małe, Polonez Nowa Wieś Elcka — Znicz Kowale, Zambrow, Stadion MOSiR, 17-18 bm. Igrzyska Młodzieży Szkolnej makroregionu mazursko-warszawskiego „platek”, 17-20 godz. 13.30 otwarcie eliminacyjne, 18-go, g. 2.30 gry eliminacyjne i finały.

LEKKOATLETYKA. Białystok. Niedziela, godz. 15. Stadion w Zwierzynie międzynarodowy miłyng weteranów. Startuje wielu byłych czołowych lekkoatletów kraju.

Sobota g. 10, stadion w Zwierzynie — wojewódzkie igrzyska w wieloobojach ukierunkowanych: niedziela g. 10 — liga szkół średnich.

ŁOMZA. Niedz. g. 11. Las Zdzisławski — otwarcie przełajowe mistrzostwa LZS woj. łomżyńskiego.

ZAPASY. Białystok, sob. g. 13.30 sala SP nr 15 (ul. Broniewskiego 1) — otwarcie mistrzostw województwa w zapasach w stylu wolnym w ramach Memoriału Leona Głowiaka.

PUCHAR POLSKI

W ubiegłą środę rozegrano rewanżowe półfinałowe mecze Pucharu Polski w piłce nożnej, na szczeblu woj. białostockiego.

Wyniki: Jagiellonia II B-stok — Tur Bieleski Podl. 5:1 (3:1).

MZKS Wasilków — Włóknar B-stok 1:2 (0:0). Finał Jagiellonia II B-stok (30 bm.).

W piłkarskich reprezentacjach

Młodzi jagiellończycy

— znacząca siła

W eliminacyjnym meczu piłkarskich mistrzostw Europy juniorów do lat 16 Polska wygrała z Irlandią 5:0 (1:0). Bramki zdobyli: Andrzej Szanowicz — 2 (8 i 85 min.), Sławomir Wołowiec — 2 (20 i 70 min.) oraz Marek Cichko (88 min.).

Polacy rozegrali bardzo dobre spotkanie, byli lepsi od rywali, od początku do końca meczu wyprzedzali. Barw. Polski w tym meczu bronili dwaj zawodnicy Jagiellonii Jacek Chianko (lewa pomoc) i Marek Cichko (w ataku).

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

Mecz ten oglądał wychowawca piłkarskiej młodzieży w Jagiellonii — Ryszard Karalus. Jacek Chianko stwierdził, że Karalus grał przez całe 90 min. Natomiast Marek Cichko wszedł po przerwie za Piotra Apriyasa i grał w ataku. W 88 minucie Jacek otrzymał piłkę od Andrzeja Szanowicza, zdecydował się na strzał z ok. 14 m i zdobył efektowną bramkę. Polacy znacząco lepiej zagrali w drugiej połowie. Jak powiedział na konferencji prasowej trener reprezentacji Wiktor Stasiuk — na początku zespołu nie realizował doświadczenia, w drugiej połowie nastąpiła radykalna zmiana. Apriyasa zastąpił Cichko i drużyna zaczęła inaczej, o wiele bardziej grać efektem tego były cztery gole i przybliżenie awansu do mistrzostw Europy. Warto dodać, że dwie bramki w tym meczu zdobył Andrzej Szanowicz, który nie tak dawno rezygnował z kariery. W tym meczu Karalus nie wystąpił w zespole, ale nie został przeszkolony, ma kontuzję — zakończył R. Karalus.

Jak już informowaliśmy, reprezentacja Polski do lat 16 walczyła także w eliminacjach mistrzostw Europy, remisowała w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

W kajakarskim maratonie

A. Bobran

— 2 w Holandii

Dobrze spisali się reprezentanci Polski na tradycyjnym holenderskim maratonie kajakarskim w Szwajcarii z gonodżarzem 14. Barw. Polski bronili trzech jagiellończyków — Daniel Bogus, Tomasz Frankowski i Marius Piekarski. Remisowa bramka zdobył Tomasz Frankowski. (16)

USŁUGI

TV Color Service — naprawy, dekodery PAL, wymiany kineskopów — 433-544.

PRZESZKĄNIANIE telewizorów polskich i zagranicznych. Montaż zdalnego sterowania i telewizorów w polskich telewizorach. Zakład Rafi Głogowski, ul. Pionierska 5.

TANIE profesjonalne systemy alarmowe, monitoringu, Pomiczowski, Głogowski tel. 50-14.

AUTOALARMY, Baczynski 8, tel. 336-00.

AUTOALARMY — zakład autoryzowany — Inz. Sosnowski, Gedymina 21.

ALUX profesjonalne systemy alarmowe, Sosnowski, Suwałki 87-10.

ALARMY, autoalarmy z radiopodnadzianem, CB radio, Suwałki, tel. 40-61.

WIDEOPAMIATAK — tania — tel. 771-89.

NAPRAWY magnetowidów, Montaż PAL 100 tys. wszystkie typy, zamontowanie na poczekaniu Zagórska 21, tel. 515-506.

AUDIO-VIDEO — naprawy, przesłanianie, Montaż PAL 180 tys. wszystkie typy, zamontowanie na poczekaniu Zagórska 21, tel. 515-506.

VIDEOKAMERA — 419-372.

GARAŻE, haki, kraty — 281-77.

PRODUKUCJE żaluzji, Goldapi, ul. Ustronie 4, tel. 15-04-33.

INSTALACJE wodno-kanalizacyjne, c.o. — wykonuje — 611-999.

GABINETY specjalistyczne, Suwałki, ul. Witosa 4 (wielozębny), Internistyczny — Jerzy Korsun specjalista chorób wewnętrznych, niedziela, środa od 15. Dermatologiczny — Wiesława Parich specjalista 1 st. chorób skóry, wtorki, czwartki od 18.00.

GABINET Stomatologiczny — Dom Handlowy „Centrum” — Małgorzata 1. Krótkie terminy, protezowania i leczenia w znieczuleniu 10-18.

LEK. Specjalista polonik-ginekolog Lech Kostewicz Ostrołęka, Bogusławskiego 6, Poniedziałki, środy, piątki od 15. Zabieg w szpitalu znieczuleni (uspokaj.).

Regulacje przejazdów autokarow do Bruski (750 tys. zł).

— 17, 24, 31 maja, 7, 14 czerwca, Paręty (850 tys. zł) — 17 i 31 maja, 14 czerwca, Istanbul (1.100.000 — 2) z dwoma podległymi — 25 maja i 8 czerwca, BERLINA (300 tys. zł) — 23 maja i 8 czerwca, RZYM (190 tys. zł) — 30 czerwca i 13 sierpnia (Budapeszt + Balaton) — 9, 16, 23 i 30 czerwca.

VOUCHERY DO GRECJI (350 — 450 tys. zł) z możliwością skorzystania z pośrednictwa wizowego.

BILETY LOTNICZE WIZY, UBEZPIECZENIA „WESTY”.

AGENCJA „PRIMA”, Białystok ul. Sienkiewicza 3 — Klub MPK II p. tel. 438-353 lub ul. Jurowiczki 13 — biurowe „Jedność Łowickiej” tel. 752-846, Kometa (Al. Legionów) 7 — red. „Kontraktów” — tel. 40-72, Suwałki (ul. M. Kopernika) — siedziba LZS), Augustów (ul. Mazurska 4 — moteli), ELK (ul. Wojska Polskiego 43 — hotel budowlanych), Zambrów (ul. Kołtuński 12), Hajnówka (ul. Wolności 14 — hotel OHP), Sieniatyca (kino „Chrobry”), Głogów (ul. Suwalska 34 — PHU „Novum” tel. 39-19).

— 444-00.

— 444-00.

Ciąg dalszy ze str. 1

— tych „maj...”, w negatywnym ujęciu, jest znaczenie: Edward WROBEL, przewodniczący Zarządu Województwa PAK w Łomży, do niedawna szef tamtejszego PRON — zgadzając się z tym, że kłopoty przeżywał cały kraj. Dlatego jednak — pisał w piśmie adresowanym do naszej redakcji — łomżyńskich tego rodzaju kłopoty dotknęły najbardziej.

Pani Steckiewicz ma tego — mówi — proste wytłumaczenie: Franciszka Adamiaka bardziej interesuje władza jako taka, niż możliwości, które ona daje, aby rzetelnie pracować dla dobra województwa, na czele którego — za sprawą różnych cmentnych machinacji — stanął.

Franciszek Adamiak twierdzi, że „na wojewodę” specjalnie się nie pchał. Zgodził się, bo tak chciała łomżyńska „Solidarność”, miejscowy Komitet Obywatelski, członkowie Sejmiku Samorządowego, wreszcie, którzy w roku ubiegłym zdecydowaną większość opowiedzieli się po jego stronie.

— Pierwszym kandydatem, bardzo poważnym — mówi

WŁADZYM

wojewoda, był pan TADEUSZ LASOCKI. Jego osobę zaproponowali Urzędowi Rady Ministrów. Po tej propozycji zapadła głucha cisza.

Dopiero po kilku interwencjach dowiedzieliśmy się, że URM ma zastrzeżenia do kandydatury pana Lasockiego. Jakże — nikt nam nie powiedział.

— Ja wiem jakie to były „zastrzeżenia” — mówi T. Lasocki. Nie zgodził się, aby wicewojewodą został Marek SAWICKI, przewodniczący Zarządu Regionu łomżyńskiej „Solidarność”. Po tej odmowie trwało gorące odkrywanie mojej kandydatury w URM-le.

W Łomży wiele się mówi o obecnych sposobach zdobywania i sprawowania władzy. Modne jest dzisiaj używanie poparcia tzw. ciąg społecznych. Konieczne są solidarnościowym rodow-

dem. Inne się nie liczą. „Dziś się, „Solidarność” jednak nie ma nic wspólnego z tamtą, z początków lat osiemdziesiątych. Ważne, żeby był znaczek „S”. Przez kogo nadany — nikt nie docieka.

Dlatego w przypadku braku poparcia ze strony dawnych członków „S”, tworzy się nowa. O to niestety, „S” monolitnie była tylko w walce z komuną. W walce o władzę grają grupowe interesy i intereski. Doskonale wykorzystuje je Adamiak. To jego obarcza się winą za podział w łomżyńskim związku i tamtejszym Komitecie Obywatelskim.

Grupa, która go otoczyła — mówi T. Steckiewicz — tańczy jak on zagra. A on, wobec ludzi oceniających nas z zewnątrz, zawsze może powiedzieć — mam poparcie prawdziwych solidarnościowców. Kto zaś sprawdzi, kto

ry są „prawdziwi”?

Teresa Steckiewicz — być może — przesada. Faktem jest jednak, że do podziałów doszło. Gdzie jednak ich nie ma? Łomża jest ledwie wyćwieczonym ogólnym ujęciem w kraju.

— I może właśnie dlatego jest tak źle w państwie polskim? — zastanawia się były działacz łomżyńskiej „Solidarności”, który chce pozostać anonimowy.

Ciężko rozmawia się w Łomży. Ludzie się boją — to nieodparte wrażenie z pierwszych kontaktów. Owszem, mogą mówić, jednak bez nazwisk. Rządzące łobkują się potężnie, a bezrobocie w łomżyńskim jest w większych w Polsce.

— Tylko do sierpnia będą miały płacone pobory z Urzędu Wojewódzkiego — mówi Tadeusz Lasocki, który po nieudanej próbie zostania wo-

jewodą, przez kilka miesięcy pełnił funkcję wicewojewody. W związku z tym odszedł z pracy w jednej z wysokomazowieckich firm.

— Wiem — dodaje — że Urząd interesował się moimi poszukiwaniami nowego miejsca zatrudnienia. Dla spokoju sumienia złożyłem kilka podań. Ich efekt już teraz jednak mogę przewidzieć.

Wojewoda był nową miotłą. Każda taka zaś jest to

zrozumiałe — zamiata z sobą przypisaną własnością. Skutki „miotłowych” posunięć są zwykle obserwowane z uwagą. Ich celowość mogłaby być nawet nie kwestionowana. Forma jednak w jakiej to czyni pan Adamiak budzi wielkie komentarze. I strachu. Odwołani bowiem dowiadują się o tym zwykłym „od” gońcą lub kierownikiem Urzędu, który przywozi im odpowiedni papier. Na wcześniejsze rozmowy wyjaśniające gospodarz województwa nie ma czasu.

Wielu już się o tym przekonało. Najgłośniejszym komentarzem odwołanie dyrektora miejscowego szpitala.

Jako lekarzowi nie miałem do zarzucenia — mówi wojewoda. — Jako administrator jednak był moim zdaniem do niczego. Stąd odwołanie.

Dostarczył je goniec. Złożył więc te komentejście na konkurs na dyrektora WOPR

zorganizowany w Szepietowie. Wygrał go JANUSZ BACIA. Tak przynajmniej wynikało z pierwotnych ustaleń komisji konkursowej. Potem konkurs unieważniono. Ponoć komisja pomyliła się w liczeniu punktów. W programie telewizyjnym Janusz Bacia stwierdził:

— Po przeprowadzeniu konkursu wojewoda zadał mi dwa pytania. Czy byłem w PZPR i jaki jest mój stosunek do stanu wojennego.

Jakich odpowiedzi udzielił niedoszły dyrektor — nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że dyrektorem nie został. Wiadomo też, że wcześniej jako szef PGR w Krynkach (województwo łomżyńskie) udzielił się w ówczesnym KW PZPR w Białymstoku — brak informacji sprawił, że w ogóle dopuszczono go do konkursu — sły-

szę. A konkursy, te „nasze”, nie komunistyczne, miały być forpaczka demokracji — mówi mi w Łomży. A z demokracją w Łomży jest bardzo na bakier. I to już nie tyle za sprawą wojewody, co nowo uchwalonych przepisów centralnych.

Przykładem Sejmiku Samorządowego. Niby jest, a tak jakby go nie było. Fakt — w połowie ubiegłego roku jego członkowie zaakceptowali kandydaturę Adamiaka na wojewodę. Wygrał zdecy-

wana większością głosów. Jednego z kandydatów — ANTONIEGO CHOJNOWSKIEGO (zbieżność nazwisk z byłym przewodniczącym ZR „Solidarność” — przypadkowa), który od 1 stycznia 1979 r. do 24 sierpnia 1984 r. był dyrektorem Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych łomżyńskiego UW; pokonał młodszą ilością głosów.

Dziwnie tylko jest to — mówi pokonany, że kilka dni przed Sejmikiem ktoś rozpisał plotkę, iż w roku 1982 byłby jakoby likwidatorem „Solidarności” w Łomży. Dławić może też wydawać się to, że przed wejściem na salę przed obradami Sejmiku pan Adamiak dał mi do zrozumienia, że większy szans na pozytywną opinię raczej nie mam.

Nie podoba się też w Łomży Urząd Rady Ministrów. Wobec zgłoszonego oficjalnie wotum zaufania dla wojewody — członkowie Sejmiku wypowiedzieli się jednoznacznie. Na trzydziści siedem oddanych głosów ważnych, dwudziestu trzech głosujących nie zaakceptowało działalności F. Adamiaka na stanowisku wojewody.

— Wiem — mówi jeden z głosujących przeciw wojewodzie — że opinie Sejmiku nie są dla URM-u wiążące. My wyrażamy tylko opinię. Kon-

troła jednak, która zjechała z centrali, po naszym wotum, żywym przypięła komunistyczne czasy. Oni wiedzą lepiej, kto jest lepszy dla nas — taki jest jej sens. Wojewoda został, a premier do dzisiaj — głosowanie było w marcu — nie pofatygował się z uzasadnieniem swojej decyzji. A tego wymaga zwykła, ludzka już nawet nie premiera przyzwyczajenie.

— Panu i tak tego cenzura nie puści — zanim jeszcze przystąpiliśmy do rozmowy — ze swadą oznajmia mi tę „prawdę” były dyrektor Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii, kiedyś szef obecnego województwa, który zszedł z wykształcenia i zawodu weterynarzem.

— Stary już ze mnie człowiek — mówi dyrektor — lata całe przeżyłem w mało demokratycznym systemie. Liczyłem, że na starość umrę w demokracji. Tymczasem rządzą nami kilki żywym wyjęte ze stalinowskich czasów.

Na ocenę Adamiaka jednak pan mnie nie naciągnie. Mogę jedynie powiedzieć, że w czasach gdy był u mnie weterynarzem musiałem go odwołać ze stanowiska kierownika lecznictwa. Nie nadawał się...

MAREK GRZEŚKIEWICZ

8 maja 1945 r. nie wszędzie oznaczał koniec wojny...

Grajewska noc „BRUZYDY”

Wiosną 1945 r. nikt nie miał wątpliwości, że dzień kapitulacji faszystowskich Niemiec jest bardzo bliski. W ówczesnym województwie białostockim myślenie podobnie, choć wielu mieszkańców radość z zakończenia wojny psuła niepokojące rozwijająca się sytuacja wewnętrzna wyzwolonego kraju. „Wyzwolieliśmy” Armia Czerwona parła na Berlin wraz z Ludowym Wojskiem Polskim, lecz jednocześnie na oswojonych od niemieckiego okupanta terenach pozostawiała swe ekspozytury, doradców, agentów itp.

„NKWD z całą pasją wściekłości — depešował 22 lutego 45 r. do Londynu „Mścislawa” komendant Okręgu Białostockiego AK — przeprowadza aresztowania dowódców AK. Bada w bestialski sposób, bije drutem kółkami, kłuje szpilki za paznokcie, łamie żebra i wszystkich wywozi do Rosji. Na 111 br. straty w aresztowanych: 6 szefów lub z-ców szefów Sztabów Okręgów, 2 inspektorów i 3 z-ców inspektorów, 3 komendantów Obwodów, ok. 100 oficerów, 400 podoficerów i kilkuset żołnierzy i rodzin za pracę w AK. Do 1 i 45 r. NKWD wywoziło z Grodna 5 tys., a z Białegostoku — 10 tys. aresztowanych Polaków na wschód”.

Nie dziwnego, że w tej sytuacji Okręg Białostocki AK nie wykonał wydanego przez komendanta głównego, gen. bryg. Leopolda Okulickiego — „Niedziwiadła” rozkazu z 19 i 45 r. o rozwiązaniu szeregów i kontynuowaniu swą działalność.

Mjr Jan Tabortowski — „Bruza” nadal stał na czele III inspektoratu łomżyńskiego obejmującego obwód łomżyński z komendantem mjr. Stanisławem Cieślowskim —

„Lipcem” i grajewski, dowodzony przez kpt. Franciszka Ważyńskiego — „Wawra”.

Również NSZ, z tych samych ok AK przyczyn, nie zawiesił swej podziemnej działalności. W kwietniu 1945 r. w obwodzie grajewskim aresztowano wielu „leśnych”, szczególnie NSZ-towców. Komendant NSZ Czesław Tyszkowski — „Bystry” zamierzał nawet odbić ich z grajewskiego aresztu, ale zamyślił zaniechać, realnie oceniwszy swe siły.

Inspektorowi „Bruździe”, który nie chciał „Bystre” ani przeszkadzać, ani pomagać, rezygnacja ta okazała się bardzo na rękę. Mógł bowiem swobodnie przystąpić do realizowania, powziętego już wcześniej, śmiałego pomysłu oprowadzania całego miasta: zniszczenia dokumentów i lokalnych prosowieckich władz, uwolnienia aresztowanych, a jednocześnie zmanifestowania siły podziemia.

6 maja wyznaczone oddziały stawiły się w miejscu koncentracji. 7-go nocą przemarszowały pod Grajewo i rozlokowały 4,5 km. przed miastem, w domach przy szosie szczuczyńskiej. Samą akcję

„Bruza” zaplanował na 8 maja, tzn. w dniu św. Stanisława, patrona Polski. Około 200 AK-owców wejść miało do Grajewa o 22.00, po zerwaniu linii telefonicznych i przerwaniu dopływu prądu z elektrowni. „Bruza” miał koordynować całość poczyną, a wystrząsać z rękawic sygnałizować wszystkim początek i zakończenie poszczególnych działań. „Olszyna” odpowiadał za obstawienie ulic, tak, by nikt nie mógł wejść ani wyjść z miasta; „Lipiec” — za uniemożliwienie przeciwdziałania ze strony radzieckiej komendatury wojskowej; „Wawer” — za oprowadzanie budynku M.O.; „Ryba” — UB.

Ponieważ w tym czasie w Grajewie stacjonował oddział sowieckiego wojska, a komendy powiatowe UB i MO liczyły po kilkudziesięciu funkcjonariuszy, powodzenie akcji zależało w znacznej mierze od dobrego rozpoznania przeciwnika i całkowitego zaskoczenia go. Zadanie to spoczywało przede wszystkim na „gospodarzu terenu” — d-cy grajewskiego obwodu AK, Franciszku Ważyńskim —

„Wawrze” oraz jego szefie komórki wywiadowczej, Zygmuncie Mazurku — „Kubie”. Jakich mieli agentów — dokładnie nie wiadomo. Stanisław Walaś, późniejszy komendant białostockiego UB, który opisał tę akcję w książce „Świadectwo tamtych dni”, wymienia jedynie maszynistkę UB — członka AK. Wydaje się to wątpliwe, zwążywszy, że grajewskie AK potrafiło w trudniejszych dla wywiadu warunkach okupacji hitlerowskiej mieć swoje „wytyczki” we wszystkich niemal urzędach i instytucjach, a nawet w niemieckiej policji.

Czesław Zyskowski, ówczesny funkcjonariusz UB, przekonywał nas przed kilku laty, że powodzenie „Bruzydy” było możliwe dzięki pełnej współpracy z nim komendant PUBP w Grajewie, por. Jana Wojtulewskiego i jego zastępcy Płaszczyskiego, członków AK.

Dwa tygodnie wcześniej — dowodził — byłem z por. Wojtulewskim nocą w okolicach Wilańowa, gdzie miał on rzekomo ująć ukrywającego się tam mordercę Żydów. Po drodze dołączył do nas furmanką milicjanci z posterunku szczuczyńskiego. Gdy szef myszował w terenie, mnie kazał czekać w brzoście. Coś mi w tym wszystkim wyglądało podejrzanie, ale dopiero potem dowiedziałem się, że komendant Wojtulewski miał tę nocą spotkanie z „Bruzdą”.

Nieprzypadkowo więc — argumentował dalej Czesław Zyskowski — 7 maja por. Wojtulewski zerwał mnie z chorobowego. Gdy się mu zameldowałem, rozkazał mi objąć nazajutrz dowodzenie, gdyż

Ciąg dalszy na str. 4

Wzdłuż brukowanej jezdni wiodącej przez wieś Jezioro, opodal Łomży, na ławeczkach przed domami, grzeją kości staruszkowie. Zapytani o „Rybę” ożywni, wskazują pudełkowaty dom z supereksu. Za mną, do tego domu, wpada nieczym burza czterdziestoletni, potężnie zbudowany mężczyzna. Syn „Ryby”. Pyta z jakiego punktu będę pisał o jego ojcu? Patrzy na mnie uparcie, badawczo. „Walkę swą z władzą ludową „Ryba”, z niewielką przerwą, prowadził od chwili wyzwolenia — z książką ówczesnego szefa białostockiego WUBP, Stanisława Walaśa, „Świadectwo tamtych dni”. — Teraz, w 1957 roku, stał na czele trzyosobowej grupy straceńców i desperatów... Była to ostatnia w Polsce reakcyjna grupa podziemna”.

W domu zastaje wdowę po „Rybie”. Stanisław Marchewko. Jest też jego brat, Jan Marchewko.

W kampanii wrześniowej służył razem w artylerii — opowiada brat. — Stanisław w stopniu plutonowego. Niemcy wzięli nas do niewoli. Pognali do Zambrowa i zamknęli w koszarach. Brat wieścił uciekaj, ja za nim. Po wycofaniu się Niemców za linią ustaloną przez pakt Ribbentrop — Molotowa, w łomżyńskie weszli Rosjanie. Stanisława umieszczono na liście do wywozu. Musiał się ukrywać aż do ponownego przyścia Niemców, w czerwcu 1941 roku. Wówczas wstąpił do AK. Oddział brata, z chwiłą gdy do Narwi doszedł front, dołączył do wojska Berlinga. Chcieli iść na pomoc walczącej Warszawie. Front stanął na linii Wiśły. Po upadku Powstania, oddział rozproszył się.

„Zródeł jego późniejszego udziału w kontrowersyjnej nalezności szukać w dniach ogromnego przełomu — z książką Stanisława Walaśa — jakim było wyzwolenie tych ziem przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie. Dla Marchewki i wielu jego ówczesnych współtowarzyszy walka wprowadzająca reformy społeczne były nie do przyjęcia. Ludzie ci nie chcieli zrozumieć, że

nowo powstałej sytuacji zmieniło nie można”.

— Byłam łączniczką AK — mówi żona „Ryby” Agnieszka Marchewko. — Mąż kazał

eskortowania dowódcy oddziału „Jaworka”, odbicie ze szpitala garnizonowego w Białymstoku łączniczki AK, przyjaciółki „Bruzydy”. Rozbicie więzienia w Łomży.

— Po uwięzieniu się ojca, wyjechał do Łodzi — wiaza się do rozmowy syn „Ryby”, który w 1947 roku miał 6 lat. — W Łodzi ojciec zajmował się kupiectwem. W 1953 roku UB zmusiło ojca do współpracy.

„Ktoś podsunał mi myśl, aby sięgnąć po ludzi, którzy kiedyś byli związani z „Bruzdą” — z książką S. Walaśa. — Przypomniałem sobie o Stanisławie Marchewce — „Rybie”, zamieszkałym w dalszym ciągu w Łomży. „Ryba” od 1947 roku nie widywał się z

„Bruzdą”. Zwrócono się do niego z propozycją przyjęcia wiadomości z pomocą Stanisław Marchewko zgodził się. Wlecie 1955 roku wyjechał w okolice Łomży, aby spotkać się z „Bruzdą”.

— Powiedzieli mężowi, że jak nie wyda „Bruzydy” — mówi Agnieszka Marchewko — to go aresztują. Musiał o 24 godziny meldować się na UB. Po spotkaniu z „Bruzdą”, zostawił mnie i dzieci. Został prawą ręką „Bruzydy”. Powiedział mi, że woli zginąć, niż zdradzić swego dowódcę.

„Nie było żadnych wątpliwości — napisał S. Walaś — że w człowieku tym na nowo odżyły WiN-owskie instynkty”.

Z brukowanej drogi w Jezioro rozciąga się widok na łany zboża. Wśród nich, gesty lasów. Dopiero z bliska wiadomo, że to nie lasy, tylko ilizja okalające gospodarstwo Mariana Grabowskiego. Wówczas 80-letni mężczyzna, działy prawie 60-letni siwulit, zalekany staruszek. Pokazuje, w którym miejscu był bunkier „Ryby”. Wchodziło do niego ze strychu nadstajni otworem, wydrążonym w grubej, glinianej, szczerbowej ścianie.

„Ryba” działał jak w natchnieniu i na przekór naszym wysiłkom grasował dalej — z książki S. Walaśa. — Z brawurą napadł na obiekty państwowe i spółdzielcze, w biały dzień atakował na drogach przejeżdżające auta, a potem w krótkim czasie przetrzącał się kilkadziesiąt kilometrów.

Ciąg dalszy na str. 4

Dziś zamieszczamy kolejne listy, które otrzymaliśmy po ukazaniu się w piątkowym „MAGAZYNE” reportażu „Pomnik i plama”.

Szanowny Pan Redaktor Naczelny „Gazety Współczesnej”

Pamięć być gazetą, która obiektywnie informuje i rzetelnie przedstawia fakty. Niech mi wolno będzie wyrazić poglądy, iż niestety tak nie stało się w przedstawionej sprawie w artykule „Pomnik i plama”.

Przed wszystkim pomnik, o którym mowa odnotowano niedawno, bowiem 6 maja 1988 roku. Wszystkie koszty związane z jego fundacją pokryto ze społecznej zbiórki pieniędzy, między innymi wśród rodzin pomordowanych oraz funkcjonariuszy RUSW w Bielsku Podlaskim. Nie wydatkowano ani grosza z funduszy państwowych. Jak mi wiadomo, 30-osobowy Społeczny Komitet Budowy Pomnika zwerifikował dokładnie, na podstawie posiadanych dokumentów i zeznań świadków, listę nazwisk osób umieszczonych na tablicach. Bezasadne wydanie się posiadanie, iż znajdowały się tam nazwiska policjantów na służbie niemieckiej. Wiedzieć również powinniśmy, iż zdecydowaną większość wśród pomordowanych stanowiły osoby w wieku od 20 do 30-tu lat. Ci młodzi ludzie osierocił wówczas żony i małe dzieci. Wszystkie wymienione na tablicach kilkadziesiąt osób zginęły na Ziemi Bielskiej.

Nie są natomiast znane nazwiska policjantów bielskich poległych w obywatelskiej obronie w łagrach sowieckich oraz rozstrzelanych w Katyniu. Stąd napis na nowej tablicy był tak ogólny.

Nie jest prawdą, iż Rada Miejska w Bielsku Podlaskim uchwała aby z pom-

nika zdjąć owe cztery tablice. Nie ma żadnej uchwały o takiej treści. Podziałem w pełni zdanie Waszej Redakcji, iż nie należy prowadzić wojny z pomnikami i tablicami. Na sesji Rady Miejskiej w dniu 24 września ub. roku, skierowałem interpelację do Burmistrza Bielska Podlaskiego, w której zapytałem o okoliczności podjęcia bezprawnej decyzji o zdjęciu wyżej wspomnianych tablic. Dopiero po umieszczeniu nowej tablicy otrzymałem odpowiedź, z której wynikało, że Burmistrz nie podejmował żadnej decyzji i nie został poinformowany kto i na czyje polecenie tego dokonał.

A przecież tego typu decyzje należały zgodnie z Ustawą do wyłącznej właściwości Rady Miejskiej. Społeczeństwo nasze nie zostało do dzisiaj poinformowane o wszystkich okolicznościach zdjęcia tych czterech tablic. Aktualnie pozostaje pytanie kto dostarczył Panu Burmistrzowi Murawskiemu z Cieszanowa owe tablice do przetopienia. Na czyje działał polecenie? Ludzie również mają prawo wiedzieć, kto sfinansował wykonanie nowej tablicy.

Jest oczywiste, iż doszło do aktów wielokrotnej profanacji miejsca pamięci narodowej. Pierwszym aktem zbezczeszczenia było bezprawne zdjęcie owych czterech tablic. Byłem i jestem zdecydowanym przeciwnikiem takiego postępowania. Sugerowałem ponadto skonsultowanie ze społeczeństwem zwanym zamyślenie umieszczenia nowej tablicy. Sądzę, iż gdyby usłuchano wcześniejszych ostrzeżeń i sugestii, nie dojechałoby do dzisiejszej sytuacji.

Wiele było tragedii w naszym kraju. Powinniśmy schylić czoło przed wszystkimi grzechami, ale nie tworzyć

my nowych „białych plam” w naszej złożonej historii.

Z wyrazami głębokiego szacunku JANUSZ PANASIUK Radny Rady Miejskiej w Bielsku Podlaskim, 1 maja 1991 r.

OD AUTORA: List p. Janusza Panasiuka z Bielska Podlaskiego swą treścią i formą różni się zdecydowanie od — przedstawionej już na łamach „Gazety” — wypowiedzi p. Nikity Lemieśa z Goldapi, którego stać było jedynie na epitet.

Myślę, że odpowiedź na pytanie, które postawił p. Janusz Panasiuk: kto i na czyje polecenie dokonał zdjęcia wspomnianych czterech tablic, skoro nie było w tej sprawie uchwały Rady Miejskiej, kto dostarczył p. Romanowi Murawskiemu z Cieszanowa owe tablice do przetopienia, kto pokrył związane z tym wydatki, znaleźć można — i to chyba bez większego trudu — właśnie w Bielsku Podlaskim. Chyba, że niektórym ludziom — skoro sprawa stała się głośna i wiadomo, iż popierał błąd fatalny w skutkach społecznych — zabrakło cywilnej odwagi nawet na słowo „przepraszam”.

Cieszą się, że p. Janusz Panasiuk podzielił mój pogląd: nie powinno się toczyć wojny z pomnikami i tablicami. Prowadzi to bowiem jedynie do niepotrzebnych zażenowania, może nawet czyichś osobiste i rodzinne uczucia, stwarza niepotrzebne podziały wśród ludzi.

— E —

W „Gazecie Współczesnej” nr 82 z dnia 26 kwietnia 1991 roku, w artykule „Pomnik i plama” został opublikowany list Pana Nikity Lemieśa z Goldapi, w którym uznaje za bohaterów sprawców zbezczeszczenia tablicy z pomnika w Bielsku Podlaskim, na której było słowo Katyń. Dobrze się stało, że został on opublikowany. Kiedyś czyta treść oświadczenia Ra-

dy Terytorialnej Białostockiego Zjednoczenia Demokratycznego w Bielsku Podlaskim o chuligańskim wybraku i list Nikity Lemieśa, wniosek jest jeden. Właśnie Pan Nikita wyraża prawdziwy pogląd na sprawę z punktu widzenia wrogich Niepodległej RP sił politycznych.

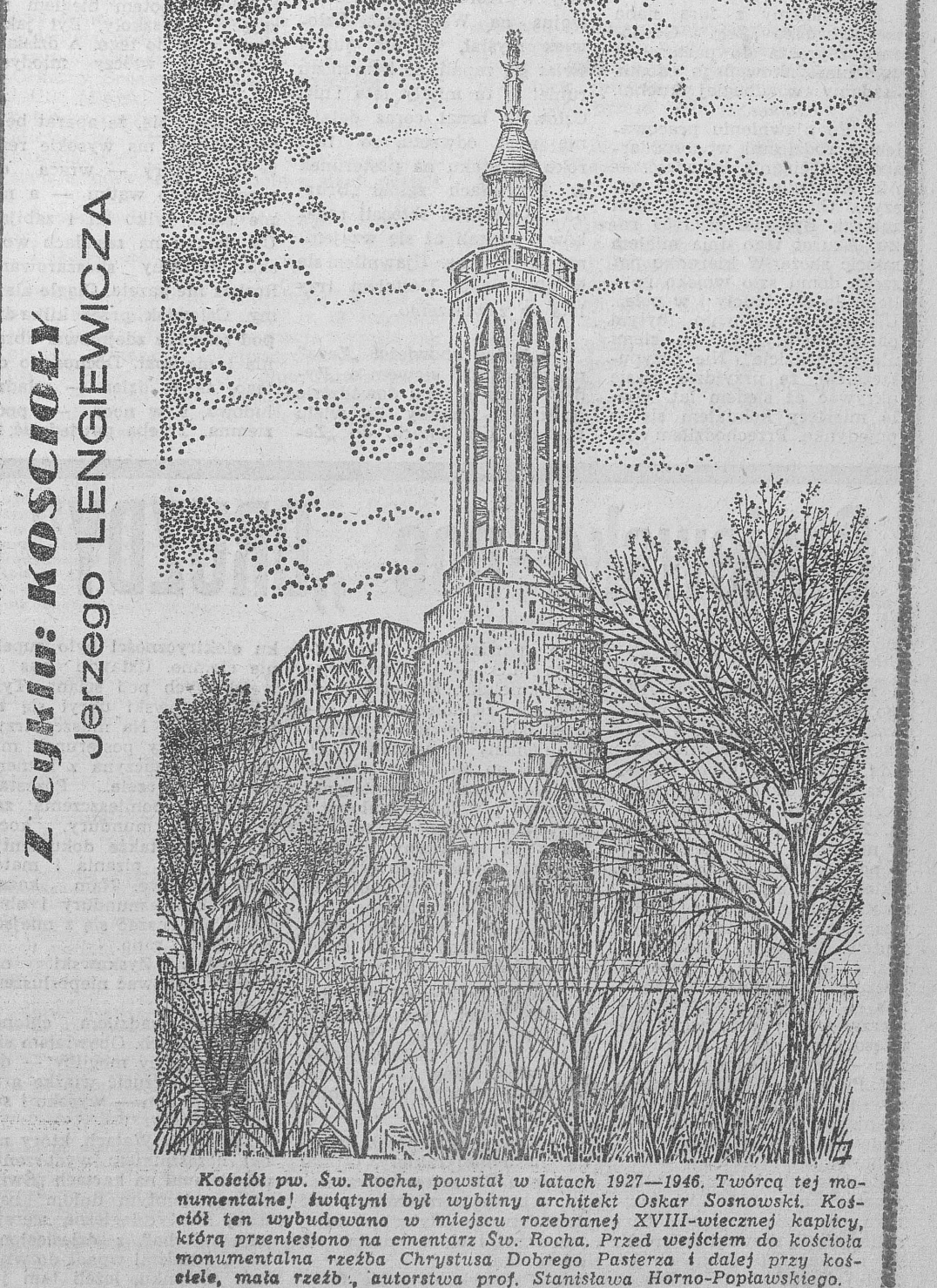
Koło porozumienia Centrum w Bielsku Podlaskim określa sprawców jako intelektualnych wrogów Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej nie miało zamiaru obciążać mniejszości czy wielkość narodowych czy religijnych. Pamiętajmy o tym, że na emigracji Monte Cassino istniała kwatery grobów prawosławnych sprawców Rzeczypospolitej Polskiej, poległych w walce o wolność i niepodległość Polski. W naszym protestie wskazaliśmy, że wrogowie w naszym kraju istnieją i są bardzo niebezpieczni.

Od dwustu lat Naród Polski walczy o odzyskanie suwerenności Rzeczypospolitej, reformowanie i umocnienie państwa. Od dwustu lat co 15-20 lat z kolejnych pokoleń Polaków, jak

ślesiana z mleka, zbierani byli przez zabójców, odwiecznych wrogów naszych najbliżej i najbardziej wartościowych Narodu Polskiego. I obójcie czy oprawa pracował w carskiej ochrone, gestapo, NKWD lub UB. Cel był zawsze ten sam i środki podobne. Katyń był kolejnym ogniem ławicy zbrodni, nie nie ostatnim. W sposób barbarzyński i okrutny mordowano najlepszych synów narodu: oficerów Wojska Polskiego i żołnierzy, inteligentów. Sam katyński błąd w Bielsku Podlaskim, na której widniało słowo „Katyń” są obywatelami polskimi i dlatego są gorliwi funkcjonariusze NKWD i bardziej niebezpieczni. Powinni być bezwarunkowo wykryci i ukarani. Ukazani winni być również różnego rodzaju msty, co odzwierciedlać się miało w bezczeszczeniu Polskę i jej Obywateli, którzy boją się podpisywać swoje paszki w nazwiskiem „GW” kasał się prawem prasowym i odmawia ujawnienia ich adresów (jedną listą paszki skierował się w „GW” ze list z dnia 13 listopada 1988 r.). Jeśli redakcja ukrywa bohaterów nie służyła ukrycia, przynajmniej na siebie odpowiedzialność karną za publikację oszczerstw.

Zwracamy się do pracowników RP, którzy wiele jest w naszych szeregach, a apeliem o przestudiowanie k.k. listem tam na pewno paragraf, który przewidywał podjęcie „bohaterów” i tych redaktorów do odpowiedzialności karnej. Przecież jeszcze nie tak dawno błądy paszki w nazwiskiem „GW” kasał się prawem prasowym i odmawia ujawnienia ich adresów (jedną listą paszki skierował się w „GW” ze list z dnia 13 listopada 1988 r.). Jeśli redakcja ukrywa bohaterów nie służyła ukrycia, przynajmniej na siebie odpowiedzialność karną za publikację oszczerstw.

Zwracamy się do pracowników RP, którzy wiele jest w naszych szeregach, a apeliem o przestudiowanie k.k. listem tam na pewno paragraf, który przewidywał podjęcie „bohaterów” i tych redaktorów do odpowiedzialności karnej. Przecież jeszcze nie tak dawno błądy paszki w nazwiskiem „GW” kasał się prawem prasowym i odmawia ujawnienia ich adresów (jedną listą paszki skierował się w „GW” ze list z dnia 13 listopada 1988 r.). Jeśli redakcja ukrywa bohaterów nie służyła ukrycia, przynajmniej na siebie odpowiedzialność karną za publikację oszczerstw.



Z cyklu: KOŚCIOŁY Jerzego LENIEWICZA

Kościół pw. Św. Rocha, powstał w latach 1927—1946. Wówczas tej monumentalnej świątyni był wybitny architekt Oskar Sosnowski. Kościół ten wzniesiono w miejscu rozebranej XVIII-wiecznej kaplicy, którą przeniesiono na emmentar Św. Rocha. Przed wejściem do kościoła monumentalna rzeźba Chrystusa Dobrego Pasterza i dalej przy kościele, mała rzeźba, autorstwa prof. Stanisława Horno-Popławskiego.

Biała plama w czerwieni

Ciąg dalszy ze str. 3

metrów dalej od miejsca rozboju i dopiero wówczas powracali do bunkra. Bunkier zaś był miejscem ukrytym największą tajemnicą i nie wiedział o nim nikt na zewnątrz. Niekiedy śnił się już po nocach.

— „Ryba” po powrocie z Łodzi spotkał się z „Bruzdą” u nas — opowiada jakby lekko przestraszony moją wizytą Marian Grabowski. — Tu wybudował sobie bunkier. Nawet swoim w Jezioro nie powiedział, gdzie się ukrywa.

Był odważnym i bezwzględnie niepokornym. Już za okupacji niemieckiej wykazał się odwagą, ale po 1945 roku to już nie miało sensu. „Ryba” bał się ujawnić. Mówił, że nie wytrzyma więzienia. Funkcjonariusze UB zastrzelili go w nocy 23 na 4 marca 1957 roku. Zginął w młodości. Za ten bunkier ojciec mój dostał półtora roku, a ja trafiłem do szpitala psychiatrycznego. (UB rozkazało Grabowskiemu zejść do bunkra i sprawdzić czy „Ryba” po strzale żyje).

— Marchewce na krótko przed śmiercią śniło się, że jeden z jego ludzi wyda go — przypomina sobie Grabowski. — I tak się stało.

„Zega” zastałem przy zbiorce siana. Niski, szczupły, niepozorny. Jeden z dwu podkomendnych „Ryby”. Drugi, „Wacek” wyemigrował do Ameryki. Właściciel to nie „Zega”, a „Zegar”. Funkcjonariuszowi UB nie oddałaby w maszynę litera „r”.

„Zega” miał 23 lata, gdy w 1943 roku został członkiem NSZ — z książki S. Walacha. — Korzystając z amnestii w 1947 roku, nie ujawnił wszystkich swoich zbrodni i widocznie obawiał się odpowiedzialności, gdyż po pierwszej wizycie funkcjonariuszy bezpieczeństwa umknął w pole.

— Zdałem do siódmej klasy i wtedy wybuchła wojna — opowiada „Zega”, gdy usadowieni na kosiętej furze wracamy z łaki do gospodarstwa. — W szkole należałem do harcerstwa. Rodzice prowadzili 15 hektarowe gospodarstwo. W 1939 roku najpierw do wsi weszli Niemcy, a zaraz się wycofali i przysłali Sowieci. Wywieźli dużo narodów. Ze wsi zabierali „kutaków”. Wiele ludzi już nigdy nie wróciło. 22 czerwca 1941, w niektórych wsiach wiano Niemców kwiatami. Pod okupacją niemiecką wstąpiłem do „narodówki”. Wstąpiło się tak, jak los zdarzył. Człowiek nie widział różnicy pomiędzy AK i NSZ. Ujawniłem się dopiero w 1947 roku. Wcześniej nie było rozkazu. Bo i były duże uprzedzenia do komunistów. Podchodzili do nas niechętnie. W otwartym zebraniu więksim powiedzieliśmy coś nie tak, kazali podać nazwisko. Następnego dnia wzywał na UB, a co dalej to wiadomo.

Zajechaliśmy z furą siana na podwórko „Zegi”. Gospodarz zaprasza do parterowego, nieotynkowanego domu. Siadamy w ubogiej kuchni.

— Po ujawnieniu pracowałem z rodzicami w gospodarstwie — ciągnie opowieść. — Ale UB ciągle wokół mnie wazyło. Ciągłe miałem z nimi zatargi. Był marzec 1950 roku. Akurat tego dnia miałem młócić zboże. W kierunku naszego domu szło wojsko i milicja. Ja do stodoły i w pole. UB wprost mówiło byłym partyzantom: „Wy po ziemi nie pochodzić”. Nie przypuszczaliśmy, że przyjdzie mi się ukrywać aż siedem lat. Wiele miesięcy katalałem się w pojedynkę. Przechodziłem wie-

czorami w pobliżu wioski, niczym wygnany pies. Słyszałem śpiewy, czułem zapach jedzenia. Ludzie bał się mi pomagać. Takiego, który ukrywał partyzantów, a ktoś o tym doniósł, aresztowano. Gdy nie chciałem nas wydać, wieszali go za nogi i bili. Mój kuzyn nie wytrzymał przestępstwa. Powiesił się w ubikacji. Aresztowano też moją matkę i braci. Nie tyle bałem się więzienia, co tego katomia.

— Usłyszał o mnie „Bruzda”, że się ukrywałem — mówi dalej po chwili milczenia. — „Bruzda” musiał uciekać z Warszawy. Komuniści nie mogli mu darować rozbicia Grajewu w 1945 roku. Groził mu strykiem. Przyszedłem do niego. Lato i zimą przesiadywałem na ławkach Biebrzy.

— Specjalnie się nie zabijało — wyjaśnia „Zega”. — Ale przy nagłych zajęciach, nie było chodu. Decydowało, kto pierwszy pociągnie za cyngiel. Każdy bronił swego życia.

„Zega” coraz bardziej się rozkręca, gestykuluje, podrywa się z krzesła, chwytając za wyimaginowany pistolet.

— Chodziłbym na akcje rozbijania posterunków, ge-

el”. Został postawiony przed alternatywą: albo wskazać bunkier, albo przedrzeć się później zginie razem z „Rybą”.

Po długich namowach zgodził się spotkać ze mną. Spotkanie wyznaczył w pracy, nomen omen związanej z lasem. Od 1952 roku naczelnik PUBP w Łomży. Uczestniczył w akcji przeciwko „Rybie”. Był przy rozmowie nakłaniającej „Zega” do wydania dowodów.

Wita mnie wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, włosy zaczesane na gładko, do tyłu przyszytych wąsik. Mówi z charakterystycznym, białostockim zaśpiewem.

— O mały włos, a też trafiłbym do podziemia — mówi, zapalając fajkę. — Nauzczyłem chodził po naszej wsi i organizował oddziały. Mnie też chciał zwerbować, w obawie, że sygnę tych, którzy wstąpił do oddziału „Władza ludowa” to komuniści — tłumaczy — walczą z Bogiem! Gdy ojciec się dowiedział o tej propozycji, zawałił mnie i braci: „Chłopcy, ja pocięłam wam nie będę nosił do więzienia”.



Marian Grabowski pokazuje miejsce, w którym był bunkier „Ryby”.

— Mówi pochłonięty opowieścią „Zega”. — Braliśmy tylko rządowe pieniądze. Po odejściu z oddziału „Lipca” i „Rawicza” („Lipiec” wkrótce po odejściu zginął w czasie obławy), zostałem sam z „Bruzdą”. Młodzieli się do niego gameli, ale „Bruzda” nie pozwalała na przystąpienie do oddziału. „Jak nie musisz się ukrywać — tłumaczy — to idź do szkoły”. Sam przywiózł z Warszawy książki rolnicze i trochę czytaliśmy. Ciągłe też nasłuchiwałem radia. Sowieci zadarli w Egipcie, później w Korei, w 1956 roku wojna na Węgrzech. Człowiek myślał, że już, już i świat się zapali, że komunizm runie! A tu mijają lata i nic. Człowiek brnął coraz dalej i nie miał odwrotu. W 1954 roku, w ataku na posterunek w Przylutkach zginął „Bruzda”. Komuniści skłócili rodaków i czekali aż się wzajemnie wyznają. Ujawniłem się w 1957 roku. Dostałem trzy lata w zawieszeniu.

Do końca opowieści „Zega” nie wspominał słów „Rybie”, który przeżył dowodztwo po śmierci „Bruzdy”. Po wielu próbach UB dotarło do „Ze-

Gospodarke mieliśmy bidną — opowiada dalej. — W tym czasie mój niedoszły szwagier poszedł do milicji. Po rozbiciu przez „Bruzdę” Grajewu, na nowo montowano tam władzę ludową. Wstąpiłem za nim do UB. Mój bracia też. Przeważnie biedniejsza młodzież garmęła się do tej pracy. Po to, żeby mieć jakąś posadę, kawalek chleba, jakąś przyszłość. Wiele było przeludnionych i biednych. Wówczas młodzież była mniej rozpieszczona. Był inny pogląd i stosunek do pracy i do zdobywania wiedzy. Starał się być na łeb, na szyję ukończyć szkoły średnie. Już jako naczelnik wydziału UB, pracowałem do piętej po południu, a potem biegłem na zajęcia do szkoły. Był jakiś zryw, chęć do tego. A dzisiaj? Pełno się wibczy młodych oprychów.

— Mówi się, że aparat bezpieczeństwa ma wysokie renty, emerytury — wraca do przerwanego wątku — a nie nie robił, tylko bił i zabijał. UB działał na zasadach wojska. Byliśmy skoszarowani. Rozkaz nie gazeta. Ciągłe alarmy. Człowiek przez kilka dni pod ręką nie zdejmował ubrania i nie spał. Dochodziło do tego, że w dzień — władza ludowa, a w nocy — podziemna. Trzeba powiedzieć, że

oni byli dobrze zorganizowani. Dzisiaj niektórzy mówią, że wtedy władza leżała na bruku, że wystarczyło się po nią schylić. Guzik prawda! To dzisiaj władza bardziej leży na bruku! W tamtych latach walka o władzę była walką na śmierć i życie!

— Przed referendum i przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego — uspokaja się — podziemie się uaktywniło, szczególnie endeckie. Podburzali teren, żeby głosowali „trzy razy nie”. Chcieliśmy u porządkować ten stan rzeczy. Stąd też było wiele wyroków, według dzisiejszej oceny, za wyznanych. Ale wówczas wymagała tego sytuacja.

— Wielu z nich po ujawnieniu się mogło spokojnie żyć — podejmuje kolejny wątek. — Woleli wrócić do lasu. Dlaczego? Amnestia nie obejmowała tych, którzy pracowali na rzecz obcego wywiadu. Taką współpracę miał na sumieniu „Bruzda” i „Ryba”. Do lasu wracali krwawi wataki, którzy nie mogli uciec, nie wiedząc, że w lasach było więcej ludzi. Wrócili element, który nauczył się lekko żyć z rabunku. Szereg grup było wybitnie bandyckich. Ich sprawki często szły na konto WZ-u. Z kolei w NSZ było od cholery ludzi, którzy rabowali pod płaszczykiem ideologii.

— Ludność miała dość tego terroru — mówi o nastawieniu wsi do „wojny domowej”. — Wystarczyło najmniejsze podejrzenie, że ktoś miał z nami coś wspólnego. Wyciągali takiego z domu i w leś! Z kolei, gdy mi wykryli, że gospodarz ukrywał bandytów, wsadzaliśmy go do więzienia na rok, dwa czy pięć, ale wracał żywy! Oni korzystali z pomocy takich ludzi, których z nimi coś wiązało. W umiejętny sposób to wykorzystywali. Aresztowaliśmy jednego wójta. Wiedział, gdzie ukrywa się „Bruzda” i „Ryba”. „Panowie, „Bruzda” uratował moją córkę — tłumaczył się — chorowała na gruźlicę. Wiem, że będę odpowiadał za nieuważanie, ale sumienie nie pozwala mi go wydać”.

— Jak człowiek naprzytył się na te mordy, rabunki — mówi z mocą były szef PUBP w Łomży — to nie mógł tego znieść! W Bockach rozbili posterunek. Milicjanci powieśli na słupach telefonicznych. Takich przykładów można mnożyć. Rozumiem, przeciwnik polityczny, twój wróg, no to strzel w łeb, ale nie zęcaj się! W imię czego?

— Były przypadki, że część ludzi się zamykowała — mówi o postawach funkcjonariuszy UB — ze strachu o własne życie. Moi bracia zginęli. Ja w pościgu za trzyosobową bandą otrzymałem kilka postrzałów. Były przypadki przejścia funkcjonariuszy UB do bandy. Należał przedtem do AK. Nie ujawniłem tego, a gdy zaczęto dochodzić, życie zmuszało go do ucieczki. Był wśród nas taki wściekły typ. Okazało się — był gestapowem. Główny księgowy w UB, w obozie był kapo. Dostał wysoki wyrok. Ale takie osobniki trafiały się sporadycznie. Większość funkcjonariuszy widząc swoich poległych kolegów, hartowała się. Na biały terror odpowiadała czerwonym terrorem.

— Nazwiska pan nie ujawnia — mówi na pożegnanie. — Tam, gdzie drwa rąba, wioząca. Czasami i niewinnego człowieka się skrzywdziło. Taki to był czas. Wojenny. W takich warunkach, a nie innych odbywała się ta bratobójcza walka. A teraz czas też niespokojny. Podejrzam, że ci, ciachnie nożem z zemsty...

ADAM JERZY SOCHA
P.S. Reportaż ten napisał w lipcu 1981 roku. Wówczas nie mógł się ukazać.

POLSKA I WSCHÓD — SZANSE ZAGROŻENIA

Podczas minionego weekendu w Supraślu odbywał się zorganizowany przez magazyn „Plus” i Zakłady Wydawnicze „Versus” symposium pod hasłem Polska i Wschód — szanse i zagrożenia. Dyskusję zdominowały problemy narodowościowe występujące na pograniczu. Poniżej prezentujemy opinie i wnioski z tego spotkania oraz poglądy przedstawicieli władz miast i gmin, gdzie — teoretycznie przynajmniej — konflikty na tym tle powinny występować najsilniej.

A strony świata są cztery

Jesteśmy zapatrzeni na Zachód, często ślepo i bezkrytycznie. Odwracamy się od Wschodu, bo ten jest biedny, głodny, kłopotliwy. A strony świata są cztery. Wschód i Zachód jest równie ważny. Wschód nie składa się z samych nieszczęść, tragedii i biedy. Jeśli on zostanie wyzwany, z naszej świadomości, to w pewnym momencie poczynimy się przyparci do ściany... „wschodniej”. Bez wyjścia.

Czy tych słów nie należałoby użyć za motyw przewodni supraszkiego symposiumu, które odbyło się w ubiegłym tygodniu, a dotyczyło spraw pogranicznych, relacji między Polską a Wschodem?

Pogranicze polsko-litewsko-białoruskie — obszar strategicznych napięć politycznych, kraja niebezpiecznych wojen i ludzkich nieszczęść — tak w największym skrócie określał je pisarz i publicysta — BOHDAN SKARADZIŃSKI. W zasadzie przedstawia on dwie alternatywy: albo poddać się pod nacisk i zbrojenia i fortyfikację pogranicza, tolerując odpływ ludzi do wyselekcjonowanych regionów, albo brnąć w rozstrzygnięcia, nie piąć i godzić zarobkowanie, wysyłając chłopców z tego, że to przez Polaków, a nie przez Litwinów, ciągnie komunikację między Zachodem a Europą a Wielką Rosją.

Kto ma dokonać tego wyboru? Kto ma określić, jaka ma być polska polityka wschodnia?

— Nie ma modelu polskiej polityki wschodniej — powiedział w czasie symposiumu Marek Nowakowski reprezentujący kancelarię prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Dlaczego?
— Bo to co się dzieje na wschód od polskiej granicy jest bardzo trudne do określenia i prognozowania — stwierdził. I dlatego, że niewiele osób w Polsce tak naprawdę interesuje się polityką wschodnią. Większość patrzy w stronę Paryża, Waszyngtonu, Londynu i najchętniej na Buga postawiliby mur. Polskie elity polityczne nie wiedzą nawet, czy lepiej by było, żeby Zwią-

zek Radziecki się rozpadł, czy pozostał w starych strukturach. Nie wiedzą też, jakie stanowisko zająć wobec Litwy. Tym bardziej — dodajmy na marginesie — że Polacy na Litwie przeciwstawiali się niepodległościowym dążeniom Litwinów a Polacy w kraju je popierają!

Przedstawiciel kancelarii prezydenta stwierdził, że „o tyle Polska coś znaczy na Zachodzie, o ile znaczy na Wschodzie” i że „bez polityki wschodniej Polska naraża się na ryzyko utraty suwerenności”.

Dziurę w oficjalnej wschodniej polityce rządzący jakby starały się wypełniać różne towaryzwa kresowe, pobratymcze, naukowe. Niekiedy z nich kłują się resentymentami do kresów wschodnich.

Przed takim lataniem dziur w polityce przestępował młody dyskutant Krzysztof „Sacharczuk”. Działalność towarzysysty może czasem powodować wzniecanie wśród Polaków na Białorusi czy Litwie nastrojów nacjonalistycznych i odgrzewania marzeń o powrocie ziemi do Polski. Środowiska polskie mogą zamiast wzmacniać rodzaje się tam państwowości, rozsadzać je od środka.

Oczywiście należałoby dodać, że równie niepożądanym byłby rozwój nacjonalizmów wśród mniejszości zamieszkujących w Polsce.

Pisarz Bohdan Cywiński spojrzal na problem pogranicza w szerszym kontekście. — Czym są dla Europy Polacy, Litwini, Białorusini, Ukraińcy? — spytał. Takim zlepkiem różnych kultur — określił. Tacy swoi, tutejsi, może ludowi, może chłopcy. Ale tak o sobie mogą powiedzieć najrozmaitsze narody. A ich wyznaczniki kulturowe, religijne? Ich atrakcyjność dla świata? Jaka ona jest?

— Jedynym kościołem, który powie o wielkiej idei, będzie rosyjski Kościół prawosławny — stwierdził Bohdan Cywiński. Będzie on towarzyszył tworzeniu się nowego im-

perium. Imperium, które jest już w duszach i umysłach Rosjan, z dobrą wolą, o wiele lepszą niż moskalską. Będzie to ciekawy świat, który będzie interesujący dla Zachodu, bo taki inny.

— Jak zareagują na te przemiany Polacy? — spytał pisarz.

— Oczywiście źle — odrzekł.

— A Białorusini?

— Nie wiem — usłyszeliśmy.

A jak w przypadku wyrażenia nowego imperium polacy reagować będą? — spytał pisarz. — Ten problem w zasadzie nie był poruszany w czasie symposiumu. Bo i w polskiej świadomości ZSR jest odbierany raczej jako imperium, ale zła i na glinianych nogach, a więc niegroźne.

Po co więc mu poświęcać za dużo miejsca? Kto ma rację — pisarz czy tzw. świadomość społeczna — dziś trudno wyrokować.

Jak jednak żyć na tym naszym pograniczu? Podskakiwać, gdzie odwrócić się o siebie Polacy, Litwini, Białorusini, Ukraińcy?

W czasie symposiumu było wiele dobrych rad na ten temat.

— Przestańmy sobie się przyszykować, proponował jeden z uczestników spotkania. To co, że jesteśmy brzydki. Ja też jestem brzydki. I cóż z tego? Przyszykując się niczego nowego nie stworzymy.

— Pamięć o winach i krzywdach nie może być podstawą do budowania nowego domu. A zajmowanie się tylko historią jest najlepszym sposobem na poniesienie klęski — dodawał inni.

Ks. Zygmunt Lewicki przedstawiciel Kościoła katolickiego mówił o ogromnej roli Kościoła, o idei ekumenizmu, zgodnym współżyciu, modlitwie, nawiązaniu do wspólnoty, o tym, że chrześcijanin, potrzebując wzajemnego poznawania się.

NASZE ROZMOWY

z JERZYM IGNACIUKIEM — wójtem gminy Bielsk Podlaski.

— Jak układa się współżycie naceli zamieszkujących gminę? — Gmina jest etnicznie zróżnicowana. Ok. 30 proc. stanowią Polacy. To proc. ludności posługują się dialektem ukraińskim, z którego znaczna część przynależy do przynależności do narodu białoruskiego. Konflikty generalnie nie zdarzają się, nie występują, chociaż wyraźnie daje się odczuć atmosferę wzajemnej niechęci w stosunkach między Polakami, a Ukraińcami. Duże znaczenie dla kształtowania nastrojów społeczeństwa mają zjawiska zachodzące w samym Bielsku Podlaskim. Tu mają siedzibę władze organizacji mniejszości narodowych i Komitet Obywatelski, których wpływy sięgają na teren gminy. Po wyborach samorządowych w maju 1990 r. na terenie miasta konflikty między nacjami zaczęły narastać. W najbliższej perspektywie trudno dostrzec możliwość osiągnięcia konsensusu. Istnieje niechęć szczególnie strony KO do porozumienia się.

— Czym jest ona spowodowana? — Przede wszystkim to, że na czele organizacji mniejszości stoją byli komuniści.

— A jaka jest przyczyna nieoficjalnego dialogu? — KO całkowicie zdominował życie polityczne. Wydaje się, że prawdziwa przyczyna jest nieuwzględnienie organizacji mniejszości narodowych za równośćnego partnera.

— Jak się ogląda zapalne tych nieporozumień, które nazywamy jednak konfliktami?

SDRP sporo zwolenników. Jego wystąpienie skwitowane zostało protestem części rajców miasta, w którym znalazł się np. tak absurdalne stwierdzenie: „Ludność prawosławna Podlasia nie jest mniejszością narodową, lecz etniczną ludność”. Wskazywano na podrymusem do Kościoła Prawosławnego podczas zaboru rosyjskiego.

— Jaki wpływ na sytuację społeczną miały wybory do sejmiku?

— Frekwencja dopisała tylko w okręgach etnicznie mieszanym. W wyniku tych wyborów samorządowych utworzyła się „koalicja” z Rusko-Ukraińskiego Komitetu Wyborczego i Solidarności RI. W ten sposób moim zastępcą jest P. Lipski z Solidarności. Wyborcy na terenie gminy nie spotkali się moim zdaniem z większym odzwieciem.

— Jaki jest mechanizm powstawania oporu wobec alternatywy ustrojowej, u tych ludzi, którzy uosabiają się z poprzednią władzą?

— Mechanizm jest prosty. Ludzie ci zostali odcięci od władzy i dlatego nie rozumieją i nie są zadowolonymi z obecnej sytuacji. Ja nazywałbym przetrzeźniał historię — mają duże poparcie wśród mniejszości.

— Jaki jest dialog? — Poparcie mają dialogu, że katolickości Solidarności i klerykalizacja życia publicznego odzwierciedla jest przez mniejszość jako zagrożenie, a SDRP uważana jest za jedyną realną siłą alternatywną.

— Konflikt zaczął się od wyborów samorządowych i rywalizacji o władzę. Komitet wyborczy podzielił elektornat, wg kryterium wyznacza. Białorusini i Ukraińcy oparli się na ludności prawosławnej, KO na katolickiej. Taka sytuacja była nie do uniknięcia, ale dalej wypadki mogły potoczyć się inaczej. Rozkręcenie spirali konfliktu rozpoczęło się od zwolnienia dużej grupy pracowników Urzędu Miasta wyznania prawosławnego, co z miejsca zostało odczytane jako krok przeciw mniejszościom. W obronie zwolnionych wystąpił poseł Cimoszewicz przypisując sobie i

— Jak są reprezentowane „mniejszości”? — Sejmowiec „mniejszości” zamieszkuje Podlasie nie mają w Sejmie swego autentyzmu przedstawiciela. Poseł Czyżewski wchodzi z mandatem „kontraktowego” uzyskując mniejszą ilość głosów niż np. P. Mirowski startujący z mandatem „bezpartyjnego”. Z kolok po sejmie Mokrzyński jest z kręgami ukraińskimi i nie jest zasadniczo reprezentantem dla prawosławnych Ukraińców z Podlasia.

— Czym można wytłumaczyć popularność Tymkowskiego podczas wyborów? — Brakiem popularności Walęsy.

— Czym Walęsa zasłużył na tak dużą „niepopularność”? — Wszystkie mniejszości w Polsce zareagowały podobnie na jego kandydaturę.

— Czy ma Pan jakąś koncepcję rozwiązywania konfliktu?

— Nie da się tego zrobić szybko. Należy to być powścią. Najważniejsze jest, żeby się wzruszyć. Strony muszą uznać swoje rzeczywiste partnerstwo i stworzyć szerszy stalego porozumienia się i dialogu. To jest proces trudny. Dziś stało się potrzebą szukania rozwiązań. Już to może być koniecznością. To zdaje być jedyną drogą do porozumienia. Zmienić to może tylko katalizator. — Dziękuję za rozmowę.

z ROMUALDEM WITKOWSKIM — wójtem gminy PUŃSK.

— Puńsk i gmina są zdominowane przez Litwinów. Czy Polacy z tego powodu, że są znaczną mniejszością nie czują się „osaczeni”? — 80 proc. ludność to Litwini, a gmina liczy 4700 mieszkańców. W ostatnim okresie konfliktów narodowościowych nie obserwujemy. To są tereny rolnicze. Litwini są zamieszani od Polaków. Niemcy, którzy przyjeżdżają do Litwini wykazują większą aktywność społeczną i gospodarczą. Na wsi daje o sobie znać zniechęcenie w związku z trudnościami ze zbytem produktów rolnych.

Oprócz Puńska, Litwini żyją także w gminie Sejny. Ale nie chcą być wyprowadzani na tamtą stronę. Mogą tylko telefonować, że w gminie Sejny Litwini są w defenzywie, ponieważ stanowią oni ok. jedną czwartą ludności. Litwini uważają, że Litwini nie obserwują oba komendantów. Wkrótce z-c-a szefa Puńskich, któremu — notabene — akcja pod Orzechówką zupełnie się nie powiedziała, nie wrócił ze służbowego podróży do WUBP. Plik Koton zatrzymał go na drodze.

Jeszcze dziwnie zakończyła się podróż szefa Wojewódzkiego: w okolicach Tykocina jego samochód zaatakowała „banda”. Kierowca zginął, a Jan Wojewódzki przeżył bez wiesz.

Obawa, jaką na „Bruzdę”, „Lipca”, „Wawra”, „Ryba” i ich ludzi rozpoczęła wojna radzieckie i polskie nie przyniosła spodziewanych przez nie efektów. Podwładni „Bruzdy” nie skorzystali też z amnestii ogłoszonej 2 sierpnia 45 r. Ujawnili się wszyscy dopiero w marcu 1947 r. na czele z „Bruzdą”, awansowanym właśnie do stopnia podpułkownika.

DANUTA ALEKSANDER WRONISZEWSCY

Grajewska noc „BRUZDY”

Ciąg dalszy ze str. 3

on z plut. Łapuciem (w AK jego adiutantem) miał się meldować w Białymstoku, a z-c-a Piaszczyński — dowodził brygadą szturmową, która miała za zadanie rozbić grupowanie groźnej bandy pod Orzechówką. Zapewniał mnie, że bandy nie ruszą się z miejsca, bo w pobliżu będą przechodzić jakieś wojska. Poza tym tej nocy osłabioną załogę PUBP wespół miało pięciu milicjantów. Niestety, wieczorem gdzieś milicjanci zapadli. Poczuliśmy się nieswobodni. Było nas — nie licząc dwóch żołnierzy, którzy przyjechali po mięso dla wojska i zostali na noc — tylko siedmiu: ja, Józef Potopko, Wacław Zaborczak, Henryk Goliczewski, Stanisław Sulewski, Jan Dawidowski i — na warcie Jan Lipowski.

Zdobywanie budynku PUBP zaczęło się o 22.30. Wartownia unieszkodliwiono bezsilnie. Zyskowski twierdził, że najpierw podjechała od Złotej brzojka. Mężczyznę w mundurze, który nam przyjechał Lipowski wziął za zas-

tepcę powiatowego komendanta M.O. — Dawidowskiego czy Danieluka. Nawet powiedział mi, że doleciały go odgłosy jakichś strzałów, na co domniemyam komendant M.O. uspokoił go, że to on strzelał. W tym momencie wyciągnął z pasa pistolet sygnałowy i wystrzelił czerwony rakietę. Jakby na umówiony sygnał posypały się serie strzałów. Z budynku UB przez dłuższą chwilę nie odpowiadało na ogień, a gdy wreszcie zaterkotały karabiny — to słabo i na krótko.

Czesław Zyskowski twierdził, że dał rozkaz „nie strzelać”, ocenając, że opór i tak był zdany na niepowodzenie (szczęśliwość załogi i — jak się okazało — niemal pusta zbrojownia).

Po wystrzeleniu przez „Bruzdę” następnej rakiety, ostrzał budynku UB został wstrzymanym, a brygada szturmowa pod dowództwem „Ryby” rozbijała drzwi i okna wdarła się do środka.

— Zrywać się sobie fanaram — opowiada Czesław Zyskowski — gdyż z powodu braku elektryczności było zupełnie ciemno. Ustawili nas i wojskowych pod ścianą. Tylko Dawidowski ukrył się za fortepianem. Na muszce trzymał nas cały posterunek milicji ze Szczuczyna z komendantem na czele... Pozostali płądowali pomieszczenia: zabrali broń, mundury, koce, żywność, a także dokumenty, maszyny do pisania i materiały biurowe. Nam kazali oddać broń, mundury i obuwie i nie ruszać się z miejsca do trzeciego rano.

Czesław Zyskowski nie śmiał ryzykować nieposłuszeństwa.

— Zaprowadziłem chłopaków na strych. Obawiałem się, że odchodzący mogliby — dla zabawy — rzucić wiązkę granatów. A tam — wysoko i sufit betonowy.

Stanisław Wałach, który nie był uczestnikiem wydarzenia, przedstawił na kartach „Świadczeń” tamtym dniom” bardzo merytoryczną wersję: gdy „Ryba” z dziesięcioma swoimi ludźmi wpadł do wnętrza budynku, leżał tam już „pierwszy zabici i ranni”, a kilkunastu funkcjonariuszy na

piętrze bronili się za prowizorycznej barykady. Wkrótce jednak wszyscy zostali wyprowadzeni z podniesionymi rękoma na ulicę i uprowadzeni do lasu.

Nie budzącym wątpliwości jest fakt ujawnienia z cel ludzi przetrzymywanych w areszcie UB. Nie było wśród nich tych, na których „Bruzda” zależała najbardziej: por. Antoniego Zablłowicza — „Byskawicy” i pchor. Czesława Rudzkiego — „Korsarza”, członków kadry dowodzącej w czasie walk z Niemcami na Czerwonym Bagnie. Prawdopodobnie zostali wcześniej wywiezieni do Białogostku. Wśród aresztowanych znaleźli się natomiast dwaj funkcjonariusze UB, ukarani dyscyplinarnie, m.in. brat Czesława Zyskowskiego — Henryk. Więźniowie oskarżili go o stosowanie w śledztwie gestapowskich metod i został on zabity na miejscu.

„Wawer” również uwolnił śledzących w areszcie milicjantów, a zatrzymał kilku funkcjonariuszy.

Po akcji partyzanckiej „Bruzda” odmaszerowała w kierunku Osowa, likwidując jeszcze po drodze punkt łączności Armii Czerwonej. Rozłożyli się obozem w rozlewiskach Biebrzy. Jeszcze pierwszego dnia „sprawdzone” wszystkich uwolnionych „Bruzda” pozwo-

lił odejść wszystkim członkom NSZ, natomiast tych aresztantów — współpracowników nie niemieckiego okupanta, na których AK już wcześniej wydała wyroki śmierci, rozstrzelano bez sądu. Najdokładniej przeszukiwano funkcjonariuszy UB i M.O. Według Wacława „wszyscy zostali skazani na śmierć i rozstrzelani na miejscu”.

Niestety, nie podaje on ani ich nazwisk, ani nawet, ilu ich było. A wystarczyło sięgnąć do annałów funkcjonariuszy Bezpieczeństwa i M.O., w których pod datą 9 maja odnotowano ucieczkę z białostockiego więzienia karno-śledczego 101 więźniów na czele z adiutantem „Mściława”, komendanta Okręgu Białostockiego AK oraz akcję w Grajewie: „Skoncentrowane oddziały AK z terenu pow. Łomża i Grajewo w sile ok. 1000 osób dowodzone przez „Bruzdę” napadły na Grajewo. Zdobły one KP MO i PUBP. Zdobli skarbowy i Starostwo. Połegł wartownik PUBP i rannego milicjanta Franciszka Łapińskiego. Uwolnili 64 osoby z aresztów. Napad na komendanturę radziecką został odparty. Bronili go 60 żołnierzy. Połegł lejtant Lebediew i 1 żołnierz. Ujętych 6 milicjantów i st. lejtnanta z komendantury pobliż do utraty przytomności i uprowadzili. W trak-

cie powrotu do miejsca ukradka rozbili posterunek MO w Szczuczynie”.

Przekonując brzmiał też Czesław Zyskowski, iż po wypadkach z 8 V 45 r. radziecki oficer kontrwywiadu, mjr Zagrabieny (oficjalnie — do radca szefa PUBP w Grajewie) uważnie zaczął obserwować oba komendantów. Wkrótce z-c-a szefa Piaszczyński, któremu — notabene — akcja pod Orzechówką zupełnie się nie powiedziała, nie wrócił ze służbowego podróży do WUBP. Plik Koton zatrzymał go na drodze.

Jeszcze dziwnie zakończyła się podróż szefa Wojewódzkiego: w okolicach Tykocina jego samochód zaatakowała „banda”. Kierowca zginął, a Jan Wojewódzki przeżył bez wiesz.

DANUTA ALEKSANDER WRONISZEWSCY

jedzano do nas, by podziwiać fenomen Puńska. W Puńsku, na czym on polegał? — Sprawa jest prosta. 80 proc. inicjatyw zrealizowano siłami społecznymi. Jako ciekawostkę mogę powiedzieć, że w naszej gminie realizujemy za pomocą Białostockiej firmy „RETEL” akcje „TE-LE-CHATA POLSKA”.

— Rolnik nie polegał? — Rolnik miał polegać z całym światem...

— Czym można wytłumaczyć popularność Tymkowskiego podczas wyborów? — Zadałbym prosty mechanizm. Tymkiewicz jako jedyny z kandydatów przyjechał do Litwinów. Był to jedyny człowiek, który tak bardzo się spieszył. Rzucił mnóstwo hasel. Potrafił w pięciu minutach brnąć za

SOKÓLGATE — ciąg dalszy

Decyzje spadły. Papięć będzie podróżował po Polsce w amerykańskich śmigłowcach „Bell 412”, a nie na pokładzie polskich „Sokołów”. Z USA powrócił po 7 tygodniowym szkoleniu pilot. Część sprzętu już nadeszła, część spodziewać się trzeba latać. Telewizja pokazała w środę 8 bm. po „Wiadomościach” „Śmigłowiec salonkę”, a mjr Bogdan Chwazik stwierdził przed kamerami, że poszedł się w nim prawie jak w aucie „Rolls-Royce”. Mjr Chwazik powiedział także, że na „Sokołach” nie latał, że ma wylatane ponad 2 tys. godzin oraz, że podczas szkolenia na „Bellach” ćwiczył w powietrzu przez 15 godzin różne awaryjne sytuacje, i wreszcie, że pilotowi nie przeszkadza to, że w amerykańskich śmigłowcach łopaty kręcą się odwrotnie, co jak twierdzą eksperci ma duże znaczenie przy reakcjach pilota w momentach awaryjnych.

Z krótkiego telewizyjnego programu satytułowano „Sokół” czy „Bell” dowiedzieliśmy się niestety tylko tyle, że:

- a) „Sokół” ma za mało wylatanych godzin i w ocenie specjalistów nie nadaje się do przewożenia pasażerów.
- b) „Bell” jest śmigłowcem wysokiej klasy, o wyższej cenie, lecz prawdopodobnie tańszym w eksploatacji.
- c) jednym z celów zakupu „Śmigłowców” typu „Bell” było przyciągnięcie do Europy Środkowej koncernu helikopterowego „Bell”, który produkuje ok. 55 proc. cywilnych śmigłowców na świecie i który mógłby kooperować z polskim przemysłem lotniczym i w końcu
- d) „Sokół”, jeśli jest dobry, sam się obroni i zakup „Bella” nie zaszkodzi mu, a „Bell” to naprawdę doskonały śmigłowiec.

NIE MA ODPOWIEDZI NA PROSTE PYTANIA

Szef lotnictwa dowództwa nadwiślańskich jednostek wojskowych MSW, płk pilot mgr inż. Kazimierz Pogorzelski, a więc jak można domniemywać, człowiek który winien mieć poważny, jeśli nie decydujący wpływ na decyzję o wyborze typu śmigłowca dla obsługi wizyty papieskiej, przyznał w rozmowie z mną, że nie brał udziału w ubiegłorocznych pokazach „Sokoła” na Bemowie. Uczestniczył w nich wiele osób od odpowiedzialnych za przebieg wizyty papieskiej w kraju, a wśród nich przedstawiciele ówczesnego gabinetu RM. Po tych pokazach URM zamówił 2 „Sokoły”, dla obsługi wiz-

ty, ale później zamówienie wyciął. Ktoś więc podjął decyzję o rezygnacji z zakupu „Sokoła” i zastąpienia go „Bellem”? Na to pytanie nadal brak odpowiedzi. Nikt nie kwestionuje, że „Bell” jest dobrym śmigłowcem, nikt też nie kwestionuje, że może być on rzeczywiście „Rolls-Roycem” wśród helikopterów. Ale na Boga — czyż zapomnieliśmy porządku, iż wedle stawu grobla? Mając doskonały polski śmigłowiec, który sprzedajemy już do kilku krajów świata, i który mogliśmy za pośrednictwem znanej firmy helikopterowej Piasecki sprzedawać na kont, nencie amery-

kańskim, utracamy własną konstrukcję, własny dorobek na rzecz amerykańskiego koncernu. Jego szefowie pewno zacierają ręce z zadowolenia i nie zdziwiliby się, gdyby ofiarowali nam owe śmigłowce za darmo.

W poprzednim artykule sprzed kilku tygodni przedrukowanym przez wiele gazet centralnych i terenowych omówiłem dokładnie całą tę aferę i postawiłem kilka prostych pytań. Niestety — pytania są nadal aktualne. Jedno z zasadniczych brzmiało — czy w obecnej trudnej sy-

tuacji finansowej państwa, stać nas na tego rodzaju wydatki, czy stać nas na taki luksus, aby kupować śmigłowce na jedną wizytę? Czy nie prościej, taniej i właściwiej byłoby, jeśli nie miano zaufania do „Sokoła”, zamiast kupić, po prostu wyczarterować dwa śmigłowce od „Bella”, tak jak się w takich sytuacjach czyni na świecie? I wreszcie pytanie drugie — jeśli F.N. Piasecki, polskiego pochodzenia amerykański producent śmigłowców, a także francuska firma śmigłowcowa „Aerospatiale” twierdzą, że „Sokół” jest dobrym śmigłowcem, w pełni nadającym się do obsługi wizyty, to dla-

czego nie wysłuchano głosu wybitnych fachowców, a podejmując decyzję powiększając w znaczący sposób koszty wizyty? Używając nadal porównania samochodowego — czy „Mercedes” lub „Volvo” nie jest równie dobrym samochodem jak „Rolls-Royce”? Jeśli podczas poprzednich wizyt papieskich korzystano z przestarzałego „MI-8” i w naszym wysoki prestiż wizyty na tym nie ucierpiał, to dlaczego obecnie nie możemy pokazać światu udanej, polskiej konstrukcji?

— Wydałmy poważną ilość dewiz, „Bell” 412 sprzedawany jest za 3,8 mln dolarów i więcej (w zależności od wyposażenia), „Sokół” kosztuje 2,5 mln dolarów płatnych w złotych. Straciłmy możliwość promocji udanej polskiej kon-



strukcji, a praktycznie też możliwość sprzedaży śmigłowców na rynek amerykański (kto go będzie chciał kupować, jeśli nie jest doceniany we własnym kraju)?

— Dwa luksusowe śmigłowce, które po zakończeniu wizyty będą służyć do przewożenia ważnych osobistości krajowych.

— Enigmatyczne obiecanki o możliwości kooperacji pol-

skiego przemysłu śmigłowcowego z amerykańskim.

Nie ja powinienem prowadzić rachunek strat i zysków — ale wszystko wskazuje na to, że w tej sprawie jest tyle niedomówień i niejasności, iż warto chyba pokusić się, aby do końca sprawy. Rzecz idzie nie tylko o prestiż wizyty, użalone ambicje jednego zaskładu, ale o przyszłość polskiego przemysłu lotniczego, tak wiele już razy w przeszłości niszczonego (że przypomnę tylko słynną sprawę konstruktora T. Sołtyka od popularnych „Iskier”).

Trzeba solidnie zbadać argumenty jednej i drugiej strony. Opinia publiczna powinna wiedzieć, co rzeczywiście kryło się za tajemniczą zakupem śmigłowców „Bell”. Dla mnie opinie uszywane w prasie wspomnianej audycji telewizyjnej, delikatnie mówiąc, przypominają raczej rozmowę głuchego ze ślepm o kolorach. A eo do tego, że policja powinna mieć lepszy, nowocześniejszy sprzęt, w tym nowoczesne helikoptery — absolutna zgoda. Nawet z najlepszych firm i najdroższe. Ale nie za wszelką cenę.

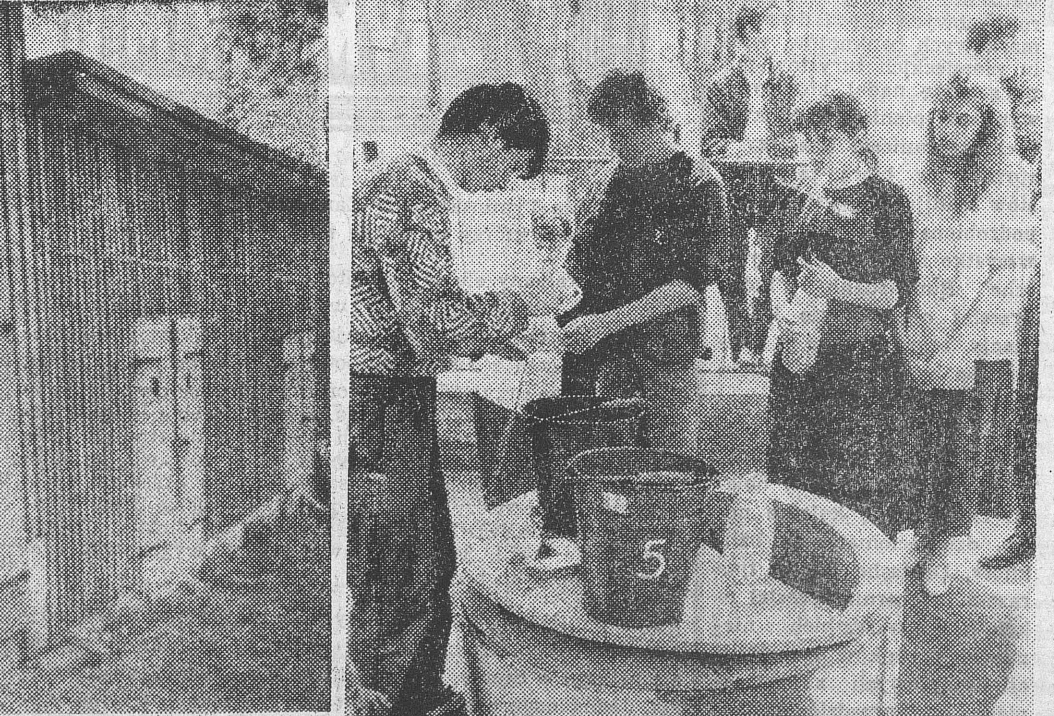
LESZEK WYRWCICZ



ZŁOT NA ŚWIĘTEJ GÓRZE

XII Ogólnopolska Pielgrzymka Młodzieży Prawosławnej

tot. A. CHOMICZ



JES CZE RA STACJA PALIW

Z daje się, że chodzi o Płońskie i Ostrowskiego, a nie o rzekę. Rzeka jest tylko po to, żeby podtopić Płońskie i Ostrowskiego.

A rzeka to teraz jak ongiś socjalizm. Kiedy brakowało argumentów, pojawiała się pytanie kończące wszystko: może jesteście przeciwi? Jeśli po tym co napiszę, zdarzy się podsumowanie: Bacewicz jest przeciw rzecze — to będzie znak, iż dyskusja się skończyła, a sięgnięto po pryncypia.

Podkreślam przeto, iż rzecz nie dotyczy ekologii, lecz osób zaatakowanych ekologiczną bronią. Ludzie, którzy ani razu nie zatruili i nie zanieczyszili Czarnej Hańczy, zostali niemal napiętnowani przez regionalną prasę, lokalne radio i lokalną TV za... zatrąwanie Czarnej Hańczy.

— Dlaczego mnie zamykacie, przecież nie pedziłem birabru — krzyczy chłop.

— Ale mogłeś pedzić, bo miałeś przyrządy.

— To zamknijcie i za gwałt, bo mam...

Zamknąć Płońskie i Ostrowskiego, bo jeśli nawet nie zatruili, to mogą zatruć...

Inż. Janusz Płoński i dr Jan Ostrowski posiadają prywatną stację paliw przy ul. Mickiewicza w Suwałkach — niedaleko Czarnej Hańczy. Legalna. „Droga służbowa” przeszli:

EKOLOGIĄ ICH!

wskazanie lokalizacyjne dostali, umowę z prezydentem podpisali, decyzję lokalizacyjną otrzymali, uzgodnienia z WPWiK, z Wydziałem Ochrony Środowiska UW, z Zarządkiem Dróg i Ulic Miejskich, ze Strażą Pożarną i z Samopidem poczynili, plan realizacyjny, Urząd Miejski im zatwierdził, akt notarialny, przekazania terenu w wieczyste użytkowanie posiadają, pozwolenie na budowę stacji dostali.

A jak dostali, to wzięli i wybudowali. I zaczęło się.

Problem dostrzegły „Krajobrazy” z 26 sierpnia 1990. „Kurier Poranny” z 18 września 1990 wyraził zdumienie, że stacja wyrosła tak prędko: wskazanie lokalizacyjne — tydzień, decyzja — w tym samym dniu, zatwierdzenie planu — jeden dzień. Dodajmy: budowa — dwa miesiące. Cholernie podejrzane. Dawniej tego nie bywało.

Kolejna wzmianka o stacji ukazała się w „Kurierze Porannym” z 14 lutego 1991. W „Krajobrazach” 91 (24 marca 1991) antyrekłama: „Spodziewano się benzyny w wodzie, tymczasem po miesiącu kraży plotka, że wodę można znaleźć w benzynie sprzedawanej przez tę stację”. W dobie konkurencji taka notatka może firmie dużo kosztować. Ale jak tu iść do sądu, skoro gazeta mówi tylko o plotce. Na ukaszenia słych języków nie ma lekarstwa (Aristophanes).

Jedźmy dalej.

„Gazeta Współczesna” z 16 kwietnia 1991 pisze o zanieczyszczeniach ropopochodnych na powierzchni Czarnej Hańczy w okolicy mostu przy ul. Bakalarzewskiej i dodaje, iż jest podejrzenie, że zanieczyszczenia mogły przedostać się z pobliskiej stacji benzynowej.

Ze musiałaby w takim przypadku płynąć pod prąd — piszącego nie obchodziło.

„Tygodnik Północny” (21 kwietnia 1991): „Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska w Suwałkach twierdzi, że z posesji zajmowanej przez prywatną stację paliw przy ul. Mickiewicza przedostaje się do Czarnej Hańczy paliwo ze zbiorników zakopanych powyżej poziomu lustra wody.” Ośrodek nigdy tego nie twierdził. Ale o tym po tem.

„Kurier Podlaski” (23, 26, 27 kwietnia 1991): „Luźna stracja wykazała, że Czarnej Hańczy, jedna z najnieczystszych polskich rzek, jest systematycznie zatrutowana. Najbardziej doniosła jest sprawa, że stacja benzynowa jest zarządzana przez spółkę, której udziałowcami są: dr Jan Ostrowski — znany propagator, ochronny środowiska i Janusz Płoński — radny z Suwałk.”

Tematu nie omiadał „Tygodnik Suwalski” (nr 17 z 25 kwietnia 1991). Bez ostrzeżeń napisał: „Gazeta Współczesna” z 28, 27, 28 kwietnia 1991: „Stacja benzynowa Ostrowskiego i Płońskiego „systematycznie zatrzuwa Czarnej Hańczy...”

Do wspomnianych przytaczam prasowych naciąganych danych audycji PR i TV.

— Dyrektor OBIKS mgr inż. Grażyna Zyla-Pietkiewicz:

— Ani ja, ani nikt z moich pracowników nie udzielał prasie informacji o zanieczyszczeniach Czarnej Hańczy substancjami ropopochodnymi przez stację paliw przy ul. Mickiewicza. Po prostu takiego faktu Ośrodek nie stwierdził. Stacja, jak i inne, ma atest na próbę szczelności zbiorników. W trakcie badania gleby na terenie tej stacji nie wykryto śladów produktów ropopochodnych.

— Zanieczyszczenia rzeki były, ale nie ustalono ich źródła. Niewątpliwie wylotami burzowymi ścieki powierzchniowe niosą z ulic — i także ze stacji benzynowych — wspomniane produkty ropopochodne. Ale na przykład CPN przy wioście Kościuszkowej w Pulaszku, choć oddalony od rzeki, też ma plamę zmywaną przez deszcz, a ścieki z góry płyną do burzówki i do Czarnej Hańczy. Należy instalować urządzenia zabezpieczające, spróbujemy pomóc, doradzimy.

— Stacja przy ul. Mickiewicza zalicza się do trzeciej grupy zagrożenia poprzez lokalizację, gdyż położona jest na terenie narażonym na powódzie (taras zalewowy).

Dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska UW, mgr Włodzisław Jankowski:

— Lokalizacja stacji przy ul. Mickiewicza jest błędem w zżyciu moich poprzedników, dyrektorem jestem od niedawna. Informacji ani wywiadów na ten temat nie udzielałem. Nie stwierdzam, aby ta właśnie stacja była

sprawką zanieczyszczeń. Zagrożenie stwarzają wszystkie czy prawie wszystkie stacje paliw w Suwałkach jak i inne zakłady. Każdy przypadek zatrąwania środowiska będzie traktowany przez mnie jednakowo.

Dyrektor Biura Zarządu Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego, dr inż. Mieczysław Hus:

— W pierwszej połowie kwietnia alarmowano mnie o tłustych plamach na powierzchni Czarnej Hańczy dwukrotnie: raz z Wydziału Ochrony Środowiska, a raz z Komendy Policji, gdzie meldunek na ten temat złożył inż. Janusz Płoński. Oczywiście dokonaliśmy oględzin. Plamy ukazywały się na rzecze 20 metrów powyżej kładki dla pieszych na Kobylance. Całkowicie wykluczony był w związku z tym wpływ ze stacji paliw przy ul. Mickiewicza, bo plamy musiałyby płynąć pod prąd wody. To absurd. Uważam, że ataki prasowe i inne na właścicieli tej stacji to zwykłe zaszczuwanie.

— O —

Janusz Płoński:

— Nie zaistniał ani jeden przypadek zanieczyszczenia przez nas rzeki. Zastanawiam się nad tą całą kampanią. Dlaczego tak uparcie wmawiają nam dzieki o brzucho? To nie że go tam nie ma. Jest i koniec. Dlatego nikt na przykład nie poradził, jak zneutralizować substancje ropopochodne spływające do burzówek? Choć inne stacje też codziennie zabezpieczają nie mają, my wręcz zaistniałemu odpowiednio urządzenie. Dokumentacja jest przygotowywana.

Jan Ostrowski:

— Blisko rzeki jest kilka stacji paliw w Suwałkach. Ale tamte są „proekologiczne”, a nasza „gaugsterska”. Dotąd nie reagowaliśmy, ale ta naganka zbyt długo już trwa i niemało nas kosztuje. Dziwni teraz ci dziennikarze. Piszą i mówią o ch... tylko nie rozmawiają z tymi, o których piszą i mówią. Być może sprawa znajdzie eni... — sędzie

O co w całej tej grze chodzi? Zabawa w nosny temat? Nierzetelność? Próba dyskredytowania groźnych być może konkurentów politycznych? Jeśli tak, to gdzie mieści się „ośrodek dowodzenia”? Bo podejrzewam, że jest. Po polsku pewnie niezbyt elegancko to brzmia, ale stara, mądra maksyma powiada: omnia oia ex ovo — wszystkie jaja z jednego jaja.

JAN BACEWICZ

Lwówianin „Polak z wyboru”

Powrót Hemara

Gdyby dotrwał — właśnie teraz byłby fetowany z okazji 90-lecia urodzin, a założyłby się o to, że pierwsze aktywniejsze w jubileuszowej uroczystości grałby Mira Zimnicka, skądinąd również niedawna „okragla” solenizantka. Jej to przecież podwójnie przed laty wiersz napisany pod wrażeniem występu zespołu w Albert Hallu, zaczynał się i kończył słowami:

Pytasz mnie o tatusia, straszkę najczulszą?
Z wszystkich nowin londyńskich najmilszą — Mazowiec.
W kaszkiełce poezji Mariana Hemara, bo o nim tu mówię,
pani Mira i to w towarzystwie nie mniej od niej sławnych
koleśników z okresu II Rzeczypospolitej, występuje rzeszka
mnieżnie wcześniej. Już w połowie lat dwudziestych Hemar,
który opuścił rodzinny Lwów i związał się z Warszawą,
w satyrycznym „Żywiecie człowieka w Polsce wytwornego”
napisał:

W poniedziałek Malicka, we wtorek Kamińska,
We środy Modzelewska, we czwartki Zimnicka,
Co piętku Poporzelska, w soboty Ordowska...
Człowiek, który sam obracał się w Polsce międzywojen-
nej w kręgach gwiazd sceny, a — z drugiej strony — ów-
czesnej władzy, zdrowo przeżyć podskazywane (złotówi
mówia, że i aktorów nie było tu zaniedbywane), przeżywa u
nas ostatnio szczególnego rodzaju „come back” do rodzi-
nej kultury i — miejmy nadzieję — nie tylko do niej.

Ten i ów być może uzna, że rekordowe powodzenie
smonowanego przez Wojciecha Młynarskiego widowiska
„Hemar”, czy entuzjastyczne publiczne przy prezentacji „Mu-
zeum” piosenek naszych ojców i dziadków („Kiedy znów
zakwitną białe bzy”, „Czy pani Marta”, „Mały gigoł”, „Ja-
kaś jestem przy tobie taka mala...” i in.) spisał należy na
konto odradzającej się periodycznie mody na wszelkie
„retro”.

Niechaj i tak będzie, ale co powiedzie o eudem odna-
lezionej przez Edwarda Dworakowskiego wystawionej w te-
lewizji sztuce „Firma”, napisanej przez Hemara w r. 1933?
„Retro” to byłaby ona może z 10 lat temu, ale nie dziś,
gdy w aktorze Wiśniewskiej mógłby się zakochać już nie
jeden pomański milioner, ale co najmniej kilku miliard-
rów różnych branż z kolonialną włącznie!

O tym, że mamy do czynienia z czymś w rodzaju wiersz-
chołka góry lodowej, gdy idzie o niesprawiedliwie przezi-
czaną po roku 1945 twórczość Mariana Hemara przeko-
nuje dowodnie lektura zbioru jego utworów wybranych pt.
„Kiedy znów zakwitną białe bzy”, z którym Krakowskie
Wydawnictwo Literackie wydało jednak na 90-lecie uro-
dzin poety, satyryka, bystrzego obserwatora realiów zarów-
no międzywojennych, jak i londyńsko-emigracyjnych.

Hemar kochając Polskę — jak pisał — „miłością gorącą
i nieszcześliwą” i sławiąc jej blaski, nie zapominał o ci-
niach, które jakby i dziś wylęgają z kątów „własnego
domu”. Już w roku 1922 tak zsyntetyzował ówczesne dyle-
maty władzy:

Na każdy wypadek bieg, jeden skuteczny lek.
Jeden sekret: Napięci dekret.
W kilka lat później kpił z ówczesnej polskiej hagiografii:
Tatry są święte i Wisła jest święta i święta Gdynia
i gdyniś doraz.
Święte Okęcie, święta Zachęta i święty Szymon i
świętego Morges.
Święty Moniuszko i święta Waydous i święta Spółka i
Polski Fiat.
I święta pożyczka Narodowa i święte Radio i święty PAT.
Marian Hemar, który w r. 1939 przedostał się do Ru-
muni (a od początku okupacji był poszukiwany przez
gestapo m.in. za autorstwo wykpiwającego Hitlera prze-
boju „Ten wasik, ach ten wasik”) i trafił ostatecznie do
Londynu, również znaną Tamizy nie szczędził surowych
ocen władzom II Rzeczypospolitej. W 1940 napisał gorzki

wiersz dedykowany Rydzowi Smigłemu, zawierający w
nim m.in. frazę:
To był taki kapitalizm niemiecki
Przysięż mi, a pan go rozstrzelił.
Gdy nad panem? — Bole miłośnicy!
Słowa pańska? — Głową pan obronił...

W szerszym kontekście do oceny okresu międzywojennego
powrócił w trzy lata później w wierszu „Silni, zwaici,
gotowi”. Oto fragment:
Zwaici byli — jak gdyby w narodzie
Saski ogród — a oni to ogrody.
A u wejścia tablica: „Legiony”.
Posad nie ma. Obecny ustęp wzbroniony.”

Gdyby ewentualni montażyści nowych, pełniejszych pro-
gramów o Hemarze zyczyli sobie coś leższego i możliwie
przystającego do polskiej rzeczywistości AD 1991, to chę-
tnie służą próbą fraszek.

Są dwie rzeczy, które czynią z pana
Typ społecny u wartości wosku:
Brak poczucia własnego komizmu,
Brak poczucia cudzego humoru.
(Ne dygnitacza)

Tak pisze, jakby smole jakiegoś nowego
Pigułki przeciw zachodzeniu w głowę.
(Na pisarkę)

Polski stress z logiką beztroską
Nie wierz w Boga. Tylko w Matkę Boską.
(Na stusza)

Werset to nowej formie bardziej mnie zachwycza:
Niech nie wie dziewczyna, co robi prawnica.
(Nowe przysłowie)

Tragedia idei: Kiedy gladiatorzy
Schodzą z areny, i siadają na łóżu.
(Na tragedię idei)

Coś mi się z pamięci wplania...
Kto to powiedział, mili moi,
Gdy wszyscy są jednego zdania,
Snaż, że się wielkie głupstwo krot...

(Zagadka)

Poezja, swawolna i paletyczna, swoja i obca (przezi-
maczył m.in. wszystkie sonety Szekspira) była żywiołem
Mariana Hemara. Prozą zajmował się rzadko. A jeśli już,
to np. tak:
„Ileż mnie dreczyła rozpacz na myśl, że chłopcy
broniący Lwowa i chłopcy zbiegający się w szkołach nad
kolegami — Żydami są dziećmi tego samego narodu, ile-
ż dawał mi wstyd na myśl, że ci sami Polacy ro-
bili Legiony i Ozon, że ci sami krzyczeli „za waszą wol-
ność i naszą” i pacyfikowali Ukraińców, że z tego samego
pnia wyszli obrońcy Warszawy i rodacy na emigracji...”

Mimo takiej oceny emigracji Lwówianin i „Polak z wy-
boru” — jak o sobie mawiał, sam pozostał po wojnie w
Londynie. Założył jednobożowy „Teatr Hemara”. Prezen-
tował w nim teksty przedwojenne, wojenne — w tym na-
pisane w okresie służby w Brygadzie Karpackiej w ów-
czesnej Palestynie — jak również wciąż nowe, ironizowa-
ły w nich m.in. na temat „opętanych swarów” emigracy-
jnych, jak i różnych krajowych dewiacji. W wierszu „Zar-
gonaucci”, zakończonym apelem: „Język polski morduj!!!
Ratunku!!!” napisał:

W ciągu jednego tygodnia, słysząc przez radio z Warszawy:
„Na plenum komitetu zapośredniczonego sprawy
Aktualizacji remanentów, nastąpienia płynności,
Uptymienia szynowości wędzlarza asortymentów...”
Niektóre teksty Hemara przez obecnym triumfalnym ich
powrotem do Polski można było słyszeć w Radiu Wolna
Europa, z którym jakiś czas współpracował.
Sam swój powrót wyobrażał sobie tak:
... Potem plegię się zamknąć tajemną
Lwowska ziemia pod moim, na dole,
Lwowska niebo na górę — nade mną.

Od jesieni 1939 roku w Polsce nie był. Zmarł 11 lutego
1972 roku w podlondyńskiej miejscowości Dorking i tamże
został pochowany na leśnym cmentarzu.

KRZYSZTOF STRZELECKI

Akta wypełniają już całą szafę...

W chowanego ze śmiercią

Meldunki o kradzieżach i wianianach, policyjne
raporty o ucieczkach z
miejsca przestępstwa i posci-
gach z niemal całej Polski. Da-
leko kopczył z komend i komisa-
rów, telefonogramy, po-
szukiwania, wezwania, kilka-
nastu sądowych wyroków,
kilkadziesiąt tomów akt. W
nich zawarta jest historia
tytułu jednego człowieka —
Ryszarda Sławomira O.

Niemal od najmłodszych
swych lat interesuje się mo-
toryzacją. Wkrótce jego ży-
ciową pasją stała się samo-
chody. Jednakże, aby posia-
dać auto trzeba mieć pieni-
dza. Nie ma najmniejszych
skrupułów jeśli chodzi o zdoby-
cie funduszy. Sam lub ze
wspólnikami dokonuje włas-
ności głównie do garaży aby
zdobyc upragniony pojazd,
którym można wyruszyć
„w Polskę”. Wykorzystuje każdą
sposobność aby obrabować
mieszkanie, sklep, magazyn,
kiosk lub klub „Ruchu”.

Ujęty, osadzony w areszcie,
trafia na ławę oskarżonych.
Spokojnie wysłuchuje wyro-
ków wydawanych przez sa-
dy m.in. w Łobezie, Grudzi-
ądzu, Gryficach, Kętrzynie
i Słupsku. Po wyroku na
wolność, ponownie czyni to
co poprzednio.

Metoda niemiennie ta sa-
ma: włamanie, kradzież, za-
słabca jazda na drugi koniec
Polski aby jak najszybciej od-
dać się, wrzesić próba sprze-
dazy auta. Nie zawsze się je-
dnak udawalo. Zmęczony a je-
dnocześnie pełen napięcia, w
obawie przed kontrolą dro-
gową, nieraz tracił panowanie
nad kierownicą. Samochód
wtedy uderzał o stup lub
wałł się do przód, rzucało się
szukanie nowego auta.

W trakcie jednej z ucieczek
przed policją, decyduje się
na skok przez okno. Skończy-
ło się to niezbyt fortunnie,
złamaniem nogi. Od tej pory
wrażenie utyka co utrudnia

lu, Giżycku, Rudce (gmina
Branicki, Biedaszkach koło
Kętrzyna i Pruszkę Gdań-
skim i Łódzkiej w wa-
mań i kradzieży, a w
w tym m.in. Opla Kadeta, Wol-
gi, Opla, Audi, Zastawy,
Volksvagen Passata C, dwu
Polonezów i trzech Fiatów
125p. Wartość skradzionego
mienia (według cen ówczes-
nych) oszacowano na ok. 240
młn zł. Przy uwzględnieniu
recydywy w groził surowy
wyrok. Tymczasem...

Orzeczenie lekarzy jest je-
dnoznaczne: pobyt w szpitalu
niezbędny, operacja konieczna.
Ale tego Sławomir Ryszard
O. obawia się najbardziej.
Zdaje sobie sprawę, że mo-
że to mu utrudni lub wręcz
uniemożliwi kierowanie sa-
mochoodem.

23 listopada 1990 r. zostaje
umieszczony w Państwowym
Szpitalu Klinicznym biało-
stoczkim AM. Szybko zoriento-
wał się w systemie pracy per-
sonelu. W dwa dni później —
25 listopada ubr. nakłada pi-
dżamę, spokojnie wychodzi na
korytarz i... znika.

Ryszard Sławomir O. zdaje
sobie sprawę, że jest poszu-
kiwany. Unika więc zetknięcia
się z policją. Widziano go m.
in. w Białymstoku jak je-
chał skradzionym samocho-
dem. Pojawił się także w Mi-
kołajkach. Został nawet za-
trzymany, ale znów go zwol-
niono aby natychmiast pod-
jął leczenie.

Nigdzie — jak do tej pory
— nie podjął pracy stałej ani
dorywczej. Nie zgłosił się też
na leczenie chociaż wiadomo,
że stan jego zdrowia ulega po-
gorszeniu. Ponieważ z czegoś
żyć trzeba, więc... Bez więk-
szej pomocy niż domnie-
mywać, że znów „odwiedza”
garaże albo nie strzeżone o-
siedlowe parkingi.

Paradoks polega na tym, że
policja, prokuratura i sąd bar-
dziej troszczą się o zdrowie
31-letniego Ryszarda Sławo-
mira O. niż o sam. W tej
chwili już nie igra ze zdro-
wem, ale z własnym życiem.
Podjął niebezpieczną zabawę
„w chowanego”. Czyżby nie
chciał żyć? Każdego dnia
traci szansę.

JERZY KRASS



Gdy została kobieta
— nie może być
pilotem

44-letni pilot brytyjski Ian
Livingstone, posiadający u-
prawnienia kapitana odrz-
utowców transatlantyckich,
trzymał wywołanie o pracy,
gdy okazało się, że poddał się
operacji. W wyniku której
została kobieta. Kpt. Living-
stone, która obecnie przybra-
ła imię Kristina, zastąpiła
też decyzję do sadu, ponieważ
się zdaniem stanowi ona
jaskrawe naruszenie ustawy o
równouprawnieniu. (Wg)

Spadł z 30 piętra
i żyje

Sensację w Hongkongu
podczas marcowych załazów
wzbudził pewien kocz, który
spadł z dachu 30-piętrowego
wieżowca. Upadek ze 100-me-
trów wysokości zakończył
się zaskakująco łagodnie.
Nie tylko przed, ale ku zdumieniu świadków
żadne zranienia, lekko tylko
urazę na jedną łapę po-
trzymał w awion. Dr. Te-
nazwa umielfonem opadania
na entery tpej!

Uczniowie St. si

Zabójstwo szefa berlińskiego Urzędu Powierniczego, De-
lewa Rohweddera, dokonane przez terrorystów z Frakcji
Armii Czerwonej (RAF), nastąpiło w momencie, kiedy do
władz publicznych przedostały się nowe dane o powia-
żaniach RAF z byłą energową służbą bezpieczeństwa Sta-
si. Wiadomo było od niemal roku, że członkowie tej orga-
nizacji odpowiedzialnej za szereg zamachów na czołowe o-
sobistości życia publicznego RFN i na wojskowych NATO,
ukrywali się w NRD, a aktywiści Frakcji mieli zagwaran-
towane swobodnie poruszanie się na terenie „państwa ro-
botników i chłopów”. Na podstawie zeznań różnych świad-
ków można obecnie stwierdzić, że pomoe Stasi nie ograni-
czała się bynajmniej do wymienionych usług.

Państwo Honeckera, wy-
stępujące oficjalnie przy
każdej okazji w obronie
pokoju i dystansujące się od
wszelkich form terroryzmu, po
cichu dogadywało się z terro-
rystami. Bojówkarze z RAF
dostawali gotówkę i bilety
lotnicze, a także byli szkole-
ni na terenie NRD w poslu-
giwanu się bronią i mate-
rialami wybuchowymi.

Tuż przed Wielkanocą pro-
kurator generalny RFN, Ale-
xander von Stahl, wydał po-
kolenie aresztowania byłych
funkcjonariuszy Ministerstwa
Bezpieczeństwa Państwowego
NRD, którzy należeli do nie-
wielkiego grona wtajemniczo-
nych w sprawę kontaktów z
RAF. Oprócz samego ministra,
Ericha Mielke, przebywające-
go już w areszcie śledczym,
nakazy aresztowania objęły:
Gerharda Neibera (genral, je-
den z zastępców Mielkego),
Gerharda Plomanna (pułkow-
nik, kierujący sekretariatem
Neibera), Guntera Jaacka
(pułkownik, zastępca kierow-
nika wydziału w ministerst-
wie zajmującego się terrory-
stami), Harry Dahla (pułkow-
nik, twórca specjalnej bryga-
dy antyterrorystycznej i szef
wydziału ministerstwa, do
którego zadań należało utrzy-
mywanie kontaktów z RAF),
Gerda Zausmella (major, opie-
kujący się osobistościami terro-
rystami). Nie udało się osadzić
w areszcie Helmuta Voigta,
pułkownika na stanie spoczyn-
ku, również kontaktującego
się z członkami Frakcji.

Przyjmujemy, że Frakcja
Armii Czerwonej została stwo-
rzona na początku lat siedem-
dziesiątych przez ludzi, któ-
rych zainspirowały bunt stu-
denckie i ruchy anarchisty-
czne podejmowane w końcu

lat sześćdziesiątych na zach-
odzie Europy pod ogólnie poję-
tymi hasłami „antyimperializ-
mu”. Pierwsze pokolenie terro-
rystów RAF zostało w więk-
szości ujęte i osadzone w wię-
zieniu Stalheim albo zapre-
stało działalności. Kiedy w
1978 r. nie powiedziała się pró-
ba wymuszenia zwolnienia ze
Stalheim m.in. Baadera, Mein-
hof i Ensslin przeprowadzo-
na przez Palestyńczyków na
zlecenie RAF — opanywany
przez bliskowschodnich terro-
rystów samolot pasażerski za-
stał odbity na lotnisku w Mo-
gadishu w wyniku akcji za-
chodniomemieckich brygad
antyterrorystycznej — uwię-
zieni popełnili samobójstwo.

Przeszkolenie przez specja-
listów energowskiej służby
bezpieczeństwa w posługiwaniu
się precyzyjnym zapalnikiem
uruchamianym fotoko-
morką umożliwiło Frakcji do-
konanie 30 listopada 1989
roku ataku na szefa Deutsche
Bank, Alfreda Herrhausena.
Opancerzony samochód ban-
kiera został zdemolowany
przez ładunek umieszczony
przy trasie przejazdu wozu i
zdetonowany samoczynnie
przez zapalnik odbierający
sygnał z fotokomorki. Precy-
zja akcji i profesjonalna wie-
dza sprawców pozwalały przy-
puszczać, że zamachu dokonali
członkowie RAF — zastrzelenia
Detleva Rohweddera — to naj-
prawdopodobniej kolejny ef-
ekt usług firmy o nazwie
Stasi.

Nowe dane na temat dzia-
łalności przestępczej aparatu
władzy byłej NRD pojawiły się
w momencie, kiedy w
RAF dyskutuje się kwestię
amnestii władze w wschod-
niej części Niemiec. Z pewno-
ścią zmusi to zwolników —
główniejszego rozliczenia do
refleksji nad bezwzględnością
i brutalnością systemu, któ-
ry panował w NRD przez
czterdzieści lat, i nad odpo-
wiedzialnością ludzi.

ANDRZEJ DWORAK

— 11 —

karmi AZET, firmę założył w 1982 roku po odejściu z pań-
stwowych zakładów graficznych. Stąd jego szacunek dla
Tymnińskiego, gdyż wie co to znaczy prowadzić własny in-
terier. Spółka jest przypadkowa. Poprzednio Tymnińskiego
nie znał. Porozmawiali o gospodarce. Panu Wyszynskiemu
spodobały się sady na ten temat. Tymniński początkowo
nie był z zamiarem, by u niego wydrukować książkę, skoń-
czyło się na ulotkach wyborczych. Pan Wyszynski był go-
tów wydrukować Tymnińskiemu za darmo plakaty, na któ-
rych mógłby umieścić znak swojej firmy. Był skłonny
przeznaczyć na ten cel kilka ton papieru. Tymniński oferty
nie przyjął.

Stanisław Tymniński na czasie kampanii wyborczej wynajął
w dworze w Peczach, w czasie oddalonej od Komorowa
kilka kilometrów, apartamenty. Dwór ustrzałem w gracie
zimowej. Pieczonec odrestaurowany służył za mieszka-
nie byłemu prezydentowi Warszawy. Na froncie dworu na-
pis: JAM DWOR POLSKI CO WALCZYŁ MIEŻNIE I
STRZEŻE WIERNIE. Od urzędującego w recepcji młodego
konservatora dowiedzieliśmy się, że jeden apartament wy-
najmował Tymniński z żoną, a drugi — jego sekretarz. Ka-
dy może wynająć taki apartament. Doba kosztuje pięćset
szesćdziesiąt tysięcy złotych. Tymniński używał peugeot
504 i mikrobusu osobowego fiat treco. Na konserwatorze
Tymniński zrobił wrażenie człowieka zdecydowanego.

— U niego nie było, że czegoś nie można zafatwić — mó-
wi konserwator. — Ma być zrobione i to już, natychmiast!

Parafia w Peczach. Książki proboszcz pokazał mi księgę
metrykalną (ksiąg proboszcz w Komorowie stanowczo od-
mówił jakiegokolwiek rozmowy na temat Tymnińskiego). W
księgach metrykalnych odnajdujemy zapis: Stanisław Ty-
mniński, urodzony w Pruszkowie 27 stycznia 1948 roku, ro-
dzące wzięli ślub cywilny w 1950 roku we Wrocławiu. Dzie-
ci, Stanisława i Wandę (urodzona 1950 roku), ochrzcił 23
września 1951 roku.

Kandydat niezależny w czasie zamieszkiwania w dworze
nie był u księdza, lecz gdy się dowiedział, że ksiądz
chciał przeczytać jego książkę, przesłał mu „Święte psy”
wraz z dedykacją.

— 12 —

— Jak można było wpuścić do ówczesnej wilka przebra-
nego za baranka? — pokreślił gumową starą miotaczyna za-
jmujący się domem księdza, zdumiony tym, co się wyda-
rzyło.

Nasz Stasiek z Tymianek

Z ulotki wyborczej kandydata niezależnego: Jan Tymniń-
ski, radiomechanik, był więźniem hitlerowskiego obozu kon-
centracyjnego w Gross-Rosen i komunistycznych kazarna-
tów w Polsce.

Zamówilem rozmowę z jedynym podanym w książce te-
lefonicznej, abonentem w Tymiankach. Po godzinie połą-
czenie z miejscowością położoną około stu kilometrów od
Warszawy. Głos dochodził do mnie przez szum wiatrów i
burz. Z trudem uzyskałem potwierdzenie, że to wiesz rodzin-
na ojca Stanisława Tymnińskiego. Na miejscu okazało się, że
co dwa kilometry to inne Tymianki. A to Tymianki-Skła-
rze, a to Tymianki-Bucie... W sumie jest osiem Tymianek.
Zaszedłem do stojącego przy szosie domu z czerwonej ce-
gły. Okazało się, że właśnie tutaj wczoraj dzwonił. Go-
spodarz, były prezes GS, poznał Stana Tymnińskiego latem
1989 roku. Stan korzystał z tego telefonu, wówczas jedy-
nego we wsi. Obecnie są dwa telefony. W rozmowach po-
równywał, jak jest tam, w Kanadzie, a jak tutaj. Ówczes-
ny prezes GS skarżył się, że rolnikom jest ciężko, a Ty-
mniński twierdził, że jest im dobrze.

— Ja go traktuję jak porządnego człowieka — mówi
były prezes GS. — U nich w rodzinie nigdy nie było, żeby
ktoś się wiązał z komuną. Z tego, co pamiętam, to
chyba jego ojciec przyjeżdżał na wakacje z dziećmi, ale
nie pamiętam z którymi, bo Jan zmienił żonę.

W pierwszej turze wybory w Tymiankach wygrał Ty-
mniński.

— Chodziło o to, żeby ważniakom zrobić na złość — ko-
mentuje gospodarz. — Mazowiecki nie miał żadnych szans
za czołgi pod Mławą i za brak koncepcji rozwoju rolnictwa.
Czy on nie pomyślał, że tam w czołgu może być syn kół-
regów z rolników? W drugiej turze już wygrał Wałęsa. Ty-
ko czy to coś zmieni? Nie mamy ani jednego przyjaciela
w rządy.

Dziś w Białymstoku, 17
maja, w starożytnym
Rzymie, 16 dni przed
kalendami czerwca. Wła-
śnie dziś w 142 roku naszej
ery a więc 1849 lat temu w
odległej od Rzymu Dacji (w
Siedmiogrodzie w dzisiejszej
Rumunii) doszło do transak-
cji w owych czasach jak
najbardziej normalnej a o-
becnie budzącej odruch
sprzeciwu. O transakcji tej
informuje dokument — spi-
sany na tabliczce woskowej
akt kupna — sprzedaży nie-
wolnika.

Dasius, syn Breukusa na-
był chłopca o imieniu Apa-
laustus za 600 denarów — od
niejakiego Bellikusa, syna
Aleksandra. Poreczycielem,
świadkiem tej transakcji był
M. Wibiuz Longinus. Na-
bywca otrzymał gwarancję,
że chłopiec jest zdrowy, że
nie ma skłonności do kra-

niej, ucieczek ani też in-
nych wad. Dokument podpisa-
no siedmiu świadków. Su-
ma 600 denarów zapłaconych
za młodego niewolnika, brzmie
dzisiaj trochę abstrakcyjnie i
zapewne niejedną z czyteln-
ków chciałby wiedzieć czy
to dużo czy mało. W tym
samym mniej więcej cza-

się, w tej samej okolicy pla-
cono za prosiaka 5 dena-
rów, za jagnię 3,5 denara, a
robotnik najemny przy prze-
mywaniu złota otrzymywał
za swą pracę 210 denarów.
Roznie. Co byśmy o tych ce-
nach nie sędzili, to nie ule-
ga wątpliwości, że fakt, iż
za wolność człowieka pła-
ci

Przytoczmy jakieś słuszną
łacińską sentencję: Servitus
est postremum malorum o-
minium — niewola jest naj-
gorszym z wszystkich nie-
szczęść. Tak to już bywa, że
najgorsze jest nawet dekla-
racje rozmiągają się nieraz z
praktyką.

JAN TRYNKOWSKI



Jak kupić niewolnika

ABC agro
PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLOWO-USŁUGOWE
ABC-agro
19-314 Kalinowo
ul. Mazurska 25
tel. Ełk 464-25

OFERUJE

- ▽ łożyska toczne
 - ▽ filtry oleju i paliwa
 - ▽ elektrody
 - ▽ części zamienne do maszyn prod. VEB Fortschritt
- Dostawy na miejsce — do 2 tygodni
- sprzedaż detaliczna części zamiennych do maszyn i ciągników rolniczych.
- k 9005-1

BANK SPÓŁDZIELCZY w Augustowie

ul. 3 Maja 13

informuje Członków o zasadach wypłaty oprocentowania udziałów wniesionych do 30 czerwca 1990 r. z nadwyżki bilansowej za 1990 r.

Jeden udział = 200.000 zł jest oprocentowany w stosunku 400% = 800.000 zł.

Z powyższej kwoty

- 50% = 400.000 zł powiększa fundusz udziałów
- 50% = 400.000 zł na życzenie Członków podlega wypłacie w okresie od 15 maja 1991 r. do 30 czerwca 1991 r.

Po określonym terminie całość oprocentowania będzie uznana jako lokata kapitałowa udziałów do oprocentowania z nadwyżki bilansowej za 1991 r. Zachęcamy do powiększania kapitału udziałowego oraz do lokat oszczędnościowych oprocentowanych konkurencyjnie wobec innych banków.

Zarząd
Banku Spółdzielczego
w Augustowie.
k 8990-1

PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE
POLMOZBYT ZAKŁAD USŁUGOWO-HANDLOWY
w Giżycku ul. 1-go Maja 17

WYKONUJE

całozakresowe naprawy gwarancyjne i pogwarancyjne następujących samochodów Fiat 126p, FSO, POLONEZ, UAZ, ZUK oraz zmechanizowany sprzęt ogrodniczy rozprawiany przez HORTMASZ Skiernewice.

W Zakładzie działają trzy sklepy z następującym asortymentem w sprzedaży części i zespoły do samochodów Fiat 126p, FSO, POLONEZ, UAZ, ZUK, NYSA, TARPAN, ŁADA, SAMARA, AKCESORIA, OLEJE.

Ponadto w zakładzie znajdują się parkingi strzeżone. Zakład prowadzi hurtową sprzedaż akumulatorów.

k 8984-0

UWAGA HURTOWNIE

„Chelmet”, Soliysowska 12a Kraków
tel. 012 44-54-80 012 44-98-44

OFERUJE DO SPRZEDAŻY

- długopisy, pisaki, pióra
- wkłady na komponentach RFN
- piórnik szkolne 2 str. z tworzywa
- pojemniki biurowe z tworzywa — poduszki do pieczętek
- folie al. 10 m, guziki pościelowe, torby rekl.
- teczki tekturowe, różne notesy, skorowidze
- zeszyty 16 i 32 kart. w twardej oprawie,

oraz

- rewelacyjnie tani papier śniadaniowy 50 ar. rolka — cena 2700 zł, bloki listowe i inne, koperty.

Dostawa według zamówienia naszym transportem

ZATRUDNI AKWIZYTORÓW

posiadających zgodę na prowadzenie działalności gospodarczej.

k 9003-1

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

AKADEMIA MEDYCZNA w BIAŁYMSTOKU ORGANIZUJĄ

kurs przygotowawczy na studia medyczne w terminie 10—22 czerwca br.

Program kursu obejmuje 84 godz. wykładów (22 biologii, 10 fizjologii, 22 fizyki, 28 chemii, 2 języka) Na zakończenie kursu przewidujemy próbny egzamin testowy.

Osobom zamiejscowym proponujemy zakwaterowanie i wyżywienie w Domu Studenta AM.

Zapisy i bliższe informacje w Biurze ZW ZMW w Białymstoku, ul. Sienkiewicza 22, tel. 415-720 (do 25 maja).

k 8988-1



Tylko z nami w świat!
autokarem, pociągiem, samolotem lub własnym środkiem transportu do:

- * Bułgarii
- * Rumunii
- * Jugosławii
- * Grecji
- * Turcji
- * Włoch
- * Wielkiej Brytanii
- * Cypru — Ziemi Świętej
- * Hiszpanii
- * Izraela
- * Meksyku
- * Kuby
- * Chin
- * Francji
- * Egiptu
- * ZSRR

a także do Wilna — vauchery
Mariampola — vauchery
Druskiennik — wczasu lecznicze

Organizujemy również tanie wycieczki szkolne i zakładom pracy. Szczegółowych informacji udzielamy w Biurze „ALTUR” w Białymstoku, ul. Sienkiewicza 82 I p, pokój 121, tel. 415181 wew. 234 lub 286, w godz. 8.30—15 od poniedziałku do piątku.

Zapraszamy!

k 8935-0

ROLNIKU!

WYJĄTKOWA OKAZJA

CIĄGNIKI ZETOR NA RATY

Korzystne warunki. Atrakcyjna cena.

Oferuje: WAB Sp. z o.o. w Warszawie Filia w Hajnówce, tel. Hajnówka 42-72

Punkt sprzedaży: Czyżki k/Hajnówka.

Hg 2081-0

Likwidator WZGS „Sch” w Łomży

ogłasza przetarg nieograniczony na magazyny

- hurtu spożywczego i przemysłowego
- składnicy maszyn

wraz z placami i ogrodzeniami położone w Grajewie przy ul. Kolejowej 8 i Konopnickiej 3 w dogodnym położeniu w stosunku do stacji Kolejowej i dobrym dojazdem do magazynów o ogólnej wartości 5648 mln złotych oraz magazynu znajdującego się w Elku przy ulicy Cmentarnej 2 o pow. 1080 m kw. i ceną wywoławczą 1500 mln zł.

Magazyny można oglądać codziennie w godzinach 7.00—15.00 i zapoznać się z ceną wywoławczą w Zarządzie Handlowo-Wytwórczej Spółdzielni Pracy „Jedność” w Grajewie ul. Kolejowa 6.

Oferety pisemne należy zgłaszać do Likwidatora WZGS „Sch” w Łomży ul. Gwardii Ludowej nr 8 w załączonych kopertach do dnia 30 maja 1991 roku.

Istnieje możliwość zakupu powyższych magazynów w całości lub poszczególnymi obiektami.

Ponadto ogłasza przetarg na sprzęt i urządzenia magazynowe w każdej środe w godz. od 9.00—14.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej do dnia 30 maja 1991 roku w kasie Spółdzielni.

Zastrzega się prawo sprzedającego do unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

k 9006-1

RADA PRACOWNICZA
PAŃSTWOWEGO GOSPODARSTWA ROLNEGO
Olecko z siedzibą w Lesku

OGŁASZA KONKURS

na stanowisko DYREKTORA PRZEDSIĘBIORSTWA

Kandydaci przystępujący do konkursu powinni spełniać następujące warunki:

- ▽ wykształcenie wyższe rolnicze lub ekonomiczne,
- ▽ wiek do 45 lat,
- ▽ doświadczenie oraz znajomość problematyki przedsiębiorstw rolnych,
- ▽ pożądana jest znajomość języków obcych.

Oferety powinny zawierać:

- zgłoszenie do konkursu z motywacją ubiegania się o stanowisko dyrektora,
- wstępna koncepcja kierowania działalnością i rozwoju przedsiębiorstwa w obecnych warunkach,
- charakterystykę dotychczasowej pracy zawodowej,
- kwestionariusz osobowy,
- odpisy dokumentów stwierdzających posiadane wykształcenie i kwalifikacje.

Oferety wraz z dokumentami należy składać w zamkniętej kopercie z napisem „KONKURS” pod adresem: Państwowe Gospodarstwo Rolne Olecko z siedzibą w Lesku, 19-400 Olecko do dnia 1991-05-31. Konkurs odbędzie się w dniu 6 czerwca 1991 r. o godzinie 10.00 w dyrekcji PGR Olecko.

k 8957-1

Szczukowsky & Knabe
80-557 Gdańsk ul. Narwika 10
tel. 431-362, tlx 0512513

Przedstawiciel f-my BROTHER INDUSTRIES, LTD

OFERUJE

maszyny dziewiarskie i części z autoryzowanym serwisem gwarancyjnym i pogwarancyjnym w cenie:

CK — 35	35	mln zł
KH — 940	12	mln zł
KH — 270	12	mln zł
igła	3,5	tys. zł

Dysponujemy pełnym zestawem części oraz opcji.

Nasza firma na życzenie nabywcy sprowadza następujące maszyny i urządzenia:

- * maszyny do produkcji bandaży okrągłego
- * maszyny do produkcji rękawic wełnianych
- * pieciodziałowych
- * łożarki do dzianin
- * urządzenia do parowania odzieży
- * noże do krojenia tkanin

POSIADAMY BEZPOŚREDNIE KONTAKTY Z PRODUCENTAMI W JAPONII

Zapraszamy w godz. 9 — 17

k 8989-00

SKŁAD HANDLOWY „JUVENY”

POLECA:

BOGATĄ OFERTĘ ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH

- △ napoje wielosmakowe w cenie już od 2.100 zł
- △ konserwy mięsne, rybne i owoce w puszkach
- △ słodycze
- △ duży wybór piwa, wina i szampanów
- oraz
- △ napoje gazowane 1,5-litrowe po 8,200 zł (przy zakupie większych ilości — znaczne bonifikaty).

ZAPRASZAMY
Suwałki, ul. Waryńskiego 26
Tel. 75-15, 34-82
Fax 7962, 48-66

Su/28-1

TELEGRAM

Największa giełda samochodowa w północnej Polsce

rozpoczyna swoją działalność 5 maja na terenie
LOTNISKA DĄTKI W OLSZTYNIE

Zapewnia:

- wyjątkowe możliwości wszechstronnego prezentowania pojazdów wszelkiego typu,
- nieograniczoną ilość miejsc do parkowania,
- obsługę prawną i techniczną.

UWAGA HANDLOWCY!!!

- Na wydzielonym terenie możliwości:
1. Ustawienia stałych punktów handlowych.
 2. Prowadzenia handlu z samochodów i na ławach
 3. Zorganizowanie pokazów i wystaw promocyjnych dla firm wszystkich branż.
 4. Osoby i firmy zainteresowane reklamą, mogą wzdłuż terenu giełdy umieszczać tablice reklamowe i korzystać z reklamy radiowej podczas giełdy.

AUTOGIEŁDA „GASPIR” ZAPRASZA
w każdą sobotę i niedzielę
od godziny 6 rano.

g 4033-00

MINISTER PRZEMYSŁU

OGŁASZA KONKURS

na stanowisko

DYREKTORA

ZAKŁADU ENERGETYCZNEGO „BIAŁYSTOK”

W BIAŁYMSTOKU

Kandydaci przystępujący do konkursu powinni spełniać następujące warunki:

- ▽ wykształcenie wyższe techniczne lub ekonomiczne,
- ▽ minimum 10-letni staż pracy, w tym co najmniej 5 lat na stanowiskach kierowniczych,
- ▽ znajomość obowiązujących zasad ekonomiczno-financek,
- ▽ dobry stan zdrowia.

Kandydaci obowiązani są do dostarczenia wraz z ofertą następujących dokumentów:

- kwestionariusz osobowy z fotografią,
- odpis dyplomu oraz innych dokumentów stwierdzających posiadane kwalifikacje i uprawnienia,
- życiorys,
- świadectwo zdrowia,
- opinie z ostatnich 5 lat pracy.

Oferety wraz z dokumentami należy składać w Dziale Kadr Zakładu Energetycznego „Białystok”, ul. Elektryczna 13, 15-950 Białystok — w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia w prasie.

Oferety zostaną rozpatrzone przez Komisję Konkursową ustaloną zgodnie z art. 35 Ustawy z dnia 25 września 1981 r. o przedsiębiorstwach państwowych (jednolity tekst Dz.U. Nr 18 z 1991 r. poz. 80).

k 9008-1

Pewex

TYLKO DO 15.VI.1991r.

KUPISZ Z 10% BONIFIKATĄ

RADIOMAGNETOFONY „PANASONIC”, „SANYO”, „SHARP”, „SONY”

TELEWIZORY „SONY” 25”

TELEWIZORY „SONY” 25” z tlix.

ZAPRASZAMY DO NASZYCH SKLEPÓW
ŻYCZĄC UDANYCH ZAKUPÓW

k 9012-1

Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe „MARKET” w likwidacji w Białymstoku, ul. J. Piłsudskiego 13/1 ogłasza PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż nw. sprzętu:

rok prod.	cena wywoł.
1. Autobus JELCZ 080	1984 22.000.000 zł
2. Samochód NYSA 522	1986 10.000.000 zł
3. Samochód NYSA 522T	1984 10.000.000 zł
4. Samochód NYSA 522	1988 14.000.000 zł
5. Samochód NYSA 522	1985 12.000.000 zł
6. Mikrobus RAF 2203	1989 19.000.000 zł
7. Samochód NYSA 522T	1987 12.000.000 zł

Przetarg odbędzie się w dniu 3 czerwca 1991 r. o godzinie 11 w siedzibie Przedsiębiorstwa w Białymstoku, ul. J. Piłsudskiego 13/1.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w godzinie po I przetargu.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej najpóźniej do godziny 10 w kasie przedsiębiorstwa, ul. Kolejowa 12, blok C, II piętro.

Ww. sprzęt można oglądać w dni robocze w godz. 8—14 w bazie przy ul. Stalowej 6

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

g 4483-1

Urząd Skarbowy w Giżycku podaje do publicznej wiadomości, że dnia 28.05.91 r. o godz. 10 w lokalu Zakładów Stolarzki Budowlanej „STOLBUD” w Mikołajkach, celem uregulowania należności na rzecz Skarbu Państwa, odbędzie się LICYTACJA niżej wyszczególnionych ruchomości należących do ww. zakładów.

1. Elementy domu mieszkalnego + materiały montażowe, W-0108, 5 szt. Wartość szacunkowa (za szt.) 90.000.000,—
2. Elementy domku mieszk. + materiały montażowe, DMT-13/III, 4 szt. Wartość szacunkowa (za szt.) 60.000.000,—
3. Elementy domu mieszkalnego + materiały montażowe, W-024/a, 5 szt. Wartość szacunkowa (za szt.) 70.000.000,—
4. Elementy domku campingowego + materiały montaż., DMT-c 5,3 1 szt. Wartość szacunkowa (za szt.) 23.000.000,—
5. Elementy domku campingowego + materiały montaż., DMT-c 17, 7 szt. Wartość szacunkowa (za szt.) 17.000.000,—

Cena wywołania wynosi 3/4 wartości szacunkowej.

Zajęte ruchomości można oglądać w dniu 28.05.91 r. od godz. 9—11 na miejscu w Zakładach Stolarzki Budowlanej „STOLBUD” w Mikołajkach, a informacji udziela Urząd Skarbowy w Giżycku, tel. 42-46 wewn. 13.

Przystępujący do licytacji winni wpłacić wadium w wysokości 1/10 sumy oszacowania w dniu licytacji na miejscu.

Gdyby licytacja ruchomości wyszczególnionych pod 1—5 wyznaczona na dzień 28.05.91 r. nie doszła do skutku, nowy termin licytacji wyznacza się na 28.05.91 r. godz. 13 w miejscu podanym j.w.

Cena wywołania w II licytacji wynosi 1/2 wartości szacunkowej tych ruchomości.

Urząd Skarbowy nie odpowiada za wady ukryte, nie uzupełnia występujących braków oraz zastrzega sobie prawo do unieważnienia licytacji bez podania przyczyn.

k 8991-1

chipsy orzeszki

HURT SPOŻYWCZY

BIAŁYSTOK

ul. M.C. Skłodowskiej 2/1
tel. 24-161

szynka herbata oleje

k 8872-0

UWAGA

mieszkańcy Giżycka!

Nowy parking strzeżony
P.P. Polmozyt Giżycko
ul. 1 Maja 17

Czynny całą dobę.

k 8984-00

USG
Gabinet
diagnostyczny
lek. radiolog
Mołda Wanda
Suwałki, ul. Staszica 50
tel. 31-55
przyjmuje:
poniedziałek
środa godz. 15.00
piątek
Wskazany kontakt telefoniczny.

Sg 3635-1

Biuro Turystyczne
„MIREX”
ORGANIZUJE
wycieczki po samochody
do HOLLANDII
pilot, tłumacz, agent,
hotel.
Augustów, ul. Hoża 9
Inform. telef.
Biuro, tel. 53-80
w godz. 10—16
Dom, tel. 45-781
w godz. 20—22
Przejazdy do RFN
Zapraszamy
Sg 3658-1

P.P.H. LAND-MARK
EKSPORT-IMPORT

POLECA

- * chińskie koszulki bawełniane po atrakcyjnej cenie 17.500 zł za sztukę

Przy zakupie większych ilości cena ulega obniżeniu do kwoty 15.500 zł za sztukę.

11-500 Giżycko,
ul. 3 Maja 9, tel. 27-58
Olsztyn,
Pl. Jedności
Słowiańskiej 2/1
k 9004-0